AS



UŚMIECH ZDOBYWA...

Piękną Claudette Colbert odznacza nietylko wielka uroda, ale nadewszystko miły uśmiech.

Nr. 41.
8 GRUDNIA 1935 R.

CIEKAWE DROBIAZGI

LINOTYP I JEGO TWÓRCA.

Linotyp czyli maszyna do składania czcionek należy bezsprzecznie do najbardziej zdumiewających wynalazków, jakie pojawiły się u schyłku XIX wieku i które zadecydowały o rozwoju materjalnym świata, a jednocześnie wyłoniły zupełnie dotąd nieznane kwestje: robotniczą i ostatnio bezrobocia.

Aż do pojawienia się pierwszych maszyn do składania czcionek, wytwórni „National Typographic Comp.", prasa światowa znajdowała się w powijakach i nie przedstawiała tej potęgi, co dziś.

Historja wynalazku linotypu jest nader ciekawa, a przytem charakteryzuje ową epoką, która po przyjęciu pierwszych maszyn i wynalazków z zakresu mechaniki, ochłonęła z podziwu i zaczęła krytycznie spoglądać na nowe twory rwącego się do postępu ludzkiego genjuszu. Trzeba dodać, że okres ten wytworzył zupełnie specyficzną konjunkturę, z której korzystali oczywiście najrozmaitsi oszuści.

Linotyp, w dzisiejszej udoskonalonej już formie — zastępuje w pracy, wykonywanej przez siebie, wielu rutynowanych zecerów. Linotyp jest maszyną do składania czcionek, a obsługuje go jeden człowiek, który uderzając w klawisze klawjatury, podobnej jak u maszyny do pisania, powoduje automatyczne obsuwanie się poszczególnych form czcionek, który układają się w wiersz. Zostaje on następnie automatycznie przesunięty pod zbiornik z roztopionym ołowiem, który wlewa się do formy złożonego wiersza. Odlew po zastygnięciu ołowiu wypada z maszyny, układając całą szpaltę, formy zaś czcionek, z których odlany został przed chwilą wiersz, unosi metalowa „ręka" ku górze i automatycznie rozsypuje poszczególne formy do odpowiednich kanałów, z których wypadną one znowu za naciśnięciem klawiszy na klawjaturze linotypu.

Praca, wykonywana przez linotyp, odbywa się niezwykle szybko i sprawnie. Dokładność odlewu, czystość czcionki i wygląd druku są doskonałe.

Po pojawieniu się linotypu i udoskonaleniu go — zbudowano w jakiś czas później maszynę, funkcjonującą w sposób zbliżony do linotypu, z tą jednak różnicą, że każda czcionka odlewu stanowi osobną całość. Odlew tej maszyny, t. zw. monotypu — jest więc o wiele pożyteczniejszy. Wyobraźmy sobie, że korektor zauważy jakiś błąd w wierszu, odlanym przez linotyp. W wypadku tym należy na nowo odlać cały wiersz, przyczem niewykluczone jest, że powstanie nowa pomyłka. Przy odlewie pochodzącym z monotypu trudność ta jest usunięta, gdyż można poszczególne czcionki, które stanowią błąd w słowie, usunąć i zastąpić nowemi.

Aczkolwiek linotyp nie jest już dziś najdoskonalszą maszyną do składania czcionki, to jednak zrewolucjonizował on i zmienił do gruntu pracę w zecerni. Linotyp wynaleziono pół wieku temu. Do czasu pojawienia się tej maszyny, zecernie pism zapełnione były olbrzymiemi ilościami kaszt z czcionkami, a schyleni nad niemi zecerzy mozolnie wyszukiwali potrzebne litery, układając je w wiersze, szpalty i kolumny.

Linotyp przyszedł na świat już po wynalezieniu i zastosowaniu rotacyjnej maszyny drukarskiej. Wynalazek ten przyśpieszający niezwykle druk — sprowokował może narodziny linotypu.

Wynalazcą linotypu jest O. Mergenthaler. Młody ten człowiek urodził się w Stanach Zjednoczonych, jako syn emigranta niemieckiego. Mergenthaler był z zawodu zegarmistrzem i w chwilach wolnych od pracy konstruował maszynę, pomyślaną przez siebie.

W r. 1884 przedstawił Mergenthaler swój wynalazek na posiedzeniu ekspertów technicznych w Baltimore. Po krótkiem przemówieniu zasiadł do swej maszyny i zademonstrował jej pracę.

W parę lat po tym sensacyjnym pokazie wszystkie zecernie świata miały zmienić swój wygląd i zastąpić ręczną drukarnię Gutenberga — linotypami. Nic więc dziwnego, że pokaz Mergenthalera wywołał zachwyt i prawdziwy entuzjazm dla wynalazcy. Sceptycyzm i niedowierzanie, które poprzedzały demonstrację, ustąpiły.

Na posiedzeniu tem zawiązano spółkę, która przyjęła nazwę „National Typographic Comp.". Towarzystwo to niedługo potem stanęło w obliczu katastrofy: firmie groziło bankructwo, opinja bowiem publiczna określiła wynalazek Mergenthalera jako jeden z bluffów amerykańskich i wyszydziła całe to wielkie zdarzenie.

Był to pierwszy atak skierowany przeciw wynalazcy i jednocześnie przeciw fabryce. W jakiś czas, kiedy opinja publiczna przekonała się o wartości wynalazku, nastąpił drugi atak. Atak ten spowodowali ludzie, którzy nie lekceważąc, ale przewidując i rozumiejąc doniosłość dzieła Mergenthalera, wystąpili w swej obronie przeciwko maszynie. Powtórzyła się ta sama historja, co w r. 1805, kiedy wzburzony konkurencją maszyn tłum tkaczy lyońskich chciał wrzucić wynalazcę tkalni machanicznej Jacquart'a do Ronu. Zecerzy wszystkich pism i drukarń wystąpili solidarnie przeciwko maszynie i tym, którzy chcieli ją u siebie zainstalować. Wiemy jednak że walka człowieka z maszyną od czasu jej narodzin kończy się z reguły porażką człowieka, który niebacznie obudził jej potęgę i umiejętności. I tak w r. 1886 wielkie gazety amerykańskie nabywają linotypy. Walka robotników musi skończyć się klęską. W tym czasie drukarnie poszczególnych pism, w których zainstalowano linotypy, strzeżone były przez zbrojne posterunki.

O. Mergenthaler umarł w r. 1899, w czasie, kiedy maszyna jego święciła największe triumfy. Po śmierci Mergenthalera udoskonalono znacznie linotyp, wprowadzając trzy komplety czcionek do jednej maszyny. Wkrótce potem przychodzi monotyp, a dalej najrozmaitsze odmiany tych maszyn, począwszy od takich, które składają najdrobniejszą czcionką aż do maszyn, składających tytuły.

Oto w krótkości historja linotypu i kilka dat z życia wynalazcy O. Mergenthalera. Linotyp wraz z takiemi maszynami jak krosna mechaniczne, maszyny szewskie i tysiące innych automatów stanęły w pierwszym szeregu awangardy dzisiejszego postępu, kultury materjalnej i mechanizacji życia.

Dzieje linotypu to jeszcze jeden rozdział z historji walk człowieka z potęgą maszyny, historji nader smutnej, o rozdziałach kończących się niezmiennie niewdzięcznością najukochańszego tworu człowieka — maszyny i jej zwycięstwami nad swym twórcą.

KIEDY POWSTAŁY PIERWSZE DRAPACZE CHMUR?

W r. 1885 powstał w Chicago pierwszy drapacz chmur. Gmach ten należał do Towarzystwa Asekuracyjnego „Home Insurance Building".

Za tym pierwszym wzorem chicagowskim poszły i inne miasta amerykańskie. Ameryknaie pobudzani ustawiczną gorączką wszystkiego co największe i najwspanialsze, zaludnili na przestrzeni kilkudziesięciu lat całe Stany Zjednoczone nowoczesnemi wieżami Babel.

Po roku 1885 powstał w Nowym Jorku drugi skolei drapacz chmur, który przypominał swym kształtem żelazko do prasowania.

Architektura drapaczy chmur w pierwszym okresie, a więc zaraz po ich powstaniu na terenie Stanów Zjednoczonych pozostawiała wiele do życzenia. Budynki te robiły wyglądem swym wrażenie jakichś olbrzymich, szarych spichrzów, czy budynków więziennych. Z biegiem czasu drapacze nabierały kształtu, a sylwetki ich stawały się coraz smuklejsze i szlachetniejsze. Dopiero jednak wpływ nowoczesnej architektury oraz nowe materjały, zastosowane przy budowie tych domów-gigantów spowodowały zupełny zwrot w budowie tych domów.

Nowa architektura, operująca prostemi, czystemi formami i płaszczyznami, wyprowadziła linję dzisiejszego drapacza chmur ku niedostępnym dotychczas szczytom.

Na terenie Europy powstały w ostatnich czasach liczne gmachy tego rodzaju. Są one o wiele niższe i nie dorównują swą okazałością wzorom amerykańskim. Fakt ten został spowodowany najczęściej warunkami materjalnemi, a także ceną gruntu i jakością podłoża, na którem drapacz chmur powstawał.

Francuscy, holenderscy i włoscy architekci zapewniają w swych planach przyszłych miast, że domy wystrzela wysoko ku niebu przy jednoczesnem rozszerzeniu ulic, jezdni i skwerów. — W ten sposób powstałyby olbrzymie bloki, odpowiednio sk[illegible]ponowane w jedną całość, rozm[illegible] wśród zieleni skwerów [illegible]grodów.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 41 **Niedziela 8 grudnia 1935** **Rok I**

ASY NUMERU 41-GO:



Czarny ląd coraz bardziej zwraca na siebie uwagę całego świata, gdyż coraz silniej staje się newralgicznym punktem polityki europejskiej. Egipt, Sudan, Somali, Erytrea, każda z tych nazw przypomina zaostrzający się konflikt włosko-brytyjski. Jeżeli się mówi o pewnem zorganizowaniu ludzi kolorowych przeciwko białym, to myliłby się ten, którby przypuszczał, iż mieszkańcy licznych kolonji włoskich lub brytyjskich w Afryce należą do jednego typu tak pod względem fizycznym jak i duchowym. Przeciwnie, poszczególne kraje różnią się bardzo co do ludności. Oto „kawalerzysta" somalijski jadący na wielbłądzie i należący do włoskiego korpusu wielbłądziego, odbiega pod wieloma względami od krajowców, zamieszkujących włoską kolonję Erytreę. Somalijczycy zwani „dubets", odznaczają się piękną podstawą i szlachetnością rysów, której nie posiadają erytrejscy Askarysi.

GDY JAN III TURKÓW GROMIŁ...



Elżbieta Pilecka, jedna z żon króla Władysława Jagiełły, wywodząca się od Wincentego Granowskiego. Według drzeworytu z XVI w.



Wincenty Granowski, generał i starosta wielkopolski, protoplasta Granowskich. Drzeworyt z XVI w

W bliskiej odległości od ujścia Bystrzycy do Wieprza, w woj. lubelskiem leży wieś i zamek Zawieprzyce. Miejscowość ta i jej okolice nie wzbudzają wprawdzie, jak pisał o nich swego czasu jeden z kronikarzy, ani zbyt silnych wrażeń, ani też wspaniałością swoją nie mogą porównać się z krainą nadreńską, lecz są tam jednak rozkoszne doliny, mile zaokrąglone pagórki, pokryte rozmaitego gatunku drzewami.

Zamek, zbudowany na niewielkiem, sztucznie skopanem wzgórzu, na prawym brzegu Wieprza, nie ma i nie miał zapewne nigdy na sobie piętna starożytności. Twórcy jego chcieli wystawić pałac w stylu włoskim, ponieważ jednak otoczono go wałami i murami, miał również cechy obronne. Tuż przy zamku, na wzniesieniu, znajduje się jeszcze i dziś ogród, a opodal widnieją trzy pagórki, usypane ręką ludzką i noszące nazwę „tureckich grobowców", chociaż na jednym z nich stoi kaplica. Usypanie pagórków tych łączy podanie z powstaniem zamku zawieprzyckiego i otacza je nimbem tajemniczości.

Wystawiony z końcem XVII wieku przez Granowskiego, towarzysza Jana III w wyprawie wiedeńskiej, rękami jeńców tureckich, których do czasu ukończenia wojny król polski oddał pod opiekę właściciela Zawieprzyc, w dziejach naszych nie odgrywał żadnej roli. W posiadaniu rodziny Granowskich był bardzo krótko. Po śmierci ostatniego z rodu przeszedł na własność Morskich, którzy zamek po pożarze odbudowali. Po powtórnym pożarze budynek opustoszał i trwał w ruinie względnie dobrze na zewnątrz się przedstawiającej aż do czasów wojny światowej. Walki wojsk mocarstw centralnych z cofającą się armją rosyjską w 1915 r. przypieczętowały los zamku, który ucierpiał znacznie od ognia artyleryjskiego, zniszczał i zwalił się w gruz.

Jan Nepomucen Granowski, kasztelan lubelski i towarzysz broni króla Jana III, przyczynić się miał w bitwie pod Wiedniem do zwycięstwa armji chrześcijańskiej, bijąc na czele jazdy oddziały Spahisów i wdzierając się, jeden z pierwszych, do obozu Kara Mustafy.

Zą waleczne swoje czyny dostał w podarunku pałac zawieprzycki. Zdaje się jednak, że kasztelan był bardzo srogim i okrutnym panem, który nie szczędził powierzonych swej opiece niewolników tak, że przed ukończeniem budowy zamku z górą połowa jeńców uległa pod brzemieniem wytężającej pracy. Ciała Muzułmanów zagrzebano pod pagórkami, które noszą nazwę grobowców tureckich. Kiedy zawarto pokój i przystąpiono do wymiany jeńców, Porta, zdumiona małą liczbą i nędznym stanem wracających z Zawieprzyc niewolników, wniosła skargę na Granowskiego, a wówczas król i zebrane stany dali kasztelanowi surowe napomnienie, co tak zraziło dumnego magnata, że zerwał stosunki z domem Sobieskich i usunął się od spraw publicznych.

Postanowił on przekonać rodaków, iż szydzi z napomnienia króla i sądów Rzeczpospolitej. W tym celu postanowił uwiecznić i przedstawić na obrazie czyny, które potępił król i społeczeństwo i uskuteczniając swoje zamiary, wezwał z Warszawy malarza, niedawno z Włoch przybyłego. Malarz ukończył na jego zlecenie obraz, zawiesił go na przeznaczonem miejscu i wezwał Granowskiego, aby go oglądnął. Z tą chwilą jednak twórca obrazu stał się przedmiotem nienawiści kasztelana. Przyszło między nimi do ostrej kłótni, a wkrótce potem malarz zniknął z Zawieprzyc bez śladu.

Malowidło, które dotrwało do naszych czasów i znajduje się obecnie w kaplicy na trzecim „tureckim grobowcu", przedstawia dziedziniec zamkowy, na którym rozgrywa się tragiczna scena. Średnia część pałacu i jedno jego skrzydło jest już wykończone; drugie, doprowadzone pod dach, otaczają rusztowania i drabiny. Wspinają się na nie nawpół nadzy ludzie, w których łatwo domyślić się jeńców muzułmańskich. Na przodzie obrazu widnieje postać rosłego mężczyzny w polskim stroju i w żelaznym pancerzu. Rysy jego twarzy, ponure i odpychające, wykrzywia szyderski uśmiech. Jedną ręką zdaje się napędzać do pracy robotników i dozorców, którzy grożą pracującym. U stóp mężczyzny klęczy młoda kobieta, w cudzoziemskim stroju, z rozpuszczonemi włosami i zdaje się błagać o litość. W głębi stoi kilku ludzi, którym rozkazodawca grozi pięścią. Są to dwaj pachołcy, przytrzymujący młodzieńca w stroju tureckim, ale bez zawoju; długie włosy jego świadczą, że nie jest muzułmaninem. Z wyrazu twarzy młodzieńca widać, że znużony jest i znękany. Wzrok pojmanego, skierowany ku młodej kobiecie, zdaje się przekonywać ją, że bezskutecznie i niepotrzebnie poniża się przed srogim rycerzem. Całą scenę oświeca zorza wieczorna, rzucająca na główną osobę tego obrazu jaskrawe czerwonawe światło.

Nietrudno domyślić się, że srogim rozkazodawcą jest kasztelan Granowski. Inne osoby, to służba i pracujący przy budowie zamku jeńcy. Dziewica i młodzieniec, przytrzymany przez dwóch pachołków, są jednak, w myśl podania, głównymi bohaterami tragicznych wydarzeń, które ściągnęły przekleństwo na cały ród Granowskich.

Legenda głosi, że kasztelan Granowski sprowadził do Polski z pod Wiednia, wraz z darowanymi przez Jana III niewolników, parę zakładników chrześcijan, przebywających w namiocie Kara Mustafy. Była wśród nich córka greckiego księcia z rodu Paleologów oraz narzeczony jej, również syn znakomitego Greka i potomek dawnych cesarzów, których wódz turecki zabrał ze sobą na wyprawę z gronem najbogatszych greckich kobiet i mężczyzn, bojąc się powstania w prowincjach przez Greków zamieszkałych. Granowski przywiózł ich ze sobą do Polski bezprawnie, olśniony pięknością młodej Greczynki, którą łudził, że natychmiastowe zwolnienie jej i narzeczonego ze względu na toczącą się jeszcze wojnę z Muzułmanami, jest narazie niemożliwe. Wierzył jednak, że młoda kobieta, pozbawiona opieki, ujęta jego pozorną serdecznością i względami, okazywanemi narzeczonemu, da posłuch jego miłosnym wyznaniom. Greczynka nie dała się jednak uwieść przewrotnemu kasztelanowi i domagała się wciąż zwolnienia. Granowski, wyprowadzony z równowagi jej oporem, wydał rozkaz uwięzienia młodego Greka i zmusił go do pracy



Ruiny zamku Zawieprzyckiego w r. 1917.

przy budowie zamku, nie szczędząc razów i upokorzeń. Zrozpaczony młodzieniec powziął myśl ucieczki wraz z narzeczoną, która przekupiła kilku służebnych kasztelana. Niestety, plan ucieczki odkryto, okrutny kasztelan kazał oboje zamordować. Malowidło przedstawia właśnie tę scenę, kiedy jednego z kochanków odprowadzić mają na miejsce kaźni.

Trudno przypuścić, aby mimo całej swej pychy i bezwzględności, pan zamku Zawieprzyc zamyślał odkryć przed światem swoją zbrodnię i udzielił malarzowi tajemniczego obrazu odpowiednich objaśnień. Prawdopodobnie chodziło mu tylko o przedstawienie budowy zamku przy pomocy jeńców tureckich, jako widomego dowodu jego dawnych zasług i przewag wojennych.

Podanie tłumaczy to w sposób jasny i stanowczy: malarz obrazu był bratem zamordowanej Greczynki, który wróciwszy do kraju i dowiedziawszy się o pojmaniu i uprowadzeniu siostry oraz jej narzeczonego, przybył w poszukiwaniu za nimi do Polski. W Warszawie doszły do uszu jego pogłoski o strasznym losie jeńców tureckich w posiadłości Granowskiego. Niepewny, co ma czynić, pragnął już zwrócić się do króla i senatu z prośbą, aby użyczono mu pomocy w dalszych poszukiwaniach, kiedy dziwnym zbiegiem okoliczności otrzymał list od pana Zawieprzyc, zapraszający go na zamek.

Na lewo: Jan III na czele husarji. Obraz Bacciarellego. — Poniżej: Zwycięstwo Jana III pod Wiedniem. Obraz w kaplicy polskiej w Loreto, pendzla włoskiego artysty Artura Gatti.





Kasztelan wzywał do siebie malarza, o którym bardzo pochlebnie wyrażano się wówczas w Warszawie i polecił mu namalować obraz, przedstawiający budowę zamku przy pomocy tureckich niewolników. Cudzoziemiec skorzystał i przyjął zamówienie kasztelana na obraz, ale skorzystał nie tyle z jego wskazówek, ile z opowiadań, które słyszał na miejscu o losie obojga Greków. — Odmalował tragiczną scenę ich śmierci z wszelkiemi szczegółami, a odtwarzając rysy kochanków z niezwykłem podobieństwem, zdradził się z tem, że ich zna. W czasie kłótni z panem zamku wyznał mu otwarcie, że jest bratem zamordowanej i że domagać się będzie sprawiedliwości, gdyż obraz malował nie dlatego, aby przestępca bezwstydnie i zuchwale chełpił się swojemi zbrodniami, ale, aby go napiętnować przed światem. Granowski odtrącił z pogardą wyzwanie na pojedynek z cudzoziemcem, wydał rozkaz uwięzienia malarza i pochowania go żywcem tam, gdzie pochowane już były ciała obojga Greków. W ten sposób, obok dwóch wzgórz, kryjących zwłoki zmarłych przy budowie Turków, powstał trzeci kurhan, trzeci „turecki grobowiec". Nieszczęśliwy malarz, niepomny na męczeństwo, które go czekało, nie błagał również o litość, ale przeklął Granowskiego i ród jego słowami: „Jak ty wytępiłeś doszczętnie świetny ród, usuwając ze świata ostatnich członków jego, tak też i twój ród wytępiony będzie z ziemi, a imię twoje będzie na wieki zapomniane". Działo się to w dzień św. Bartłomieja, który dla rodu Granowskich miał się odtąd stać dniem fatalnym.

Kasztelan nie zaznał od tego czasu ani chwili spokoju. Dręczony wyrzutami sumienia, nękany pogardą współobywateli, którzy zaczęli go jawnie unikać, zmarł on wskutek tragicznego wypadku, w rocznicę swojej zbrodni, w dzień św. Bartłomieja, spadłszy ze schodów.

Legenda głosi, że od śmierci kasztelana rozgrywały się odtąd w sali na drugiem piętrze niesamowite sceny. Noc w noc wszczynał się piekielny hałas, słychać było kilka głosów, które zdawały się sprzeczać z sobą, a z okien bił blask, jakby od ognia. Wkrótce stwierdzono, że zamek stał się siedliskiem upiorów, które nie dały się w żaden sposób przepłoszyć. W każdą noc zstępowały z obrazu widma ofiar i zbrodniarza i powtarzały scenę, którą przekazało potomności malowidło. Przyłączał się do nich pogrzebany żywcem brat Greczynki, nieszczęśliwy malarz i przeklinał noc w noc Granowskiego i jego ród, wypowiadając słowa, które poprzedziły jego kaźń. Nowy dziedzic Zawieprzyc, Teofil Granowski, daleki kuzyn zmarłego kasztelana, dowiedział się wkrótce o ciążącej na rodzinie jego klątwie i jej przyczynach. Będąc z natury człowiekiem prawym i bogobojnym, kazał wystawić kaplicę na kurhanie, który krył zwłoki nieszczęsnych ofiar okrutnego kasztelana, przenieść zwłoki te do kaplicy i sprawić im uczciwy pogrzeb. Rodzinie zmarłych przesłał znaczną sumę pieniędzy, chcąc ją chociaż w części wynagrodzić za poniesioną stratę, za duszę kasztelana kazał odprawiać ustawiczne modły, a sam wyjechał zagranicę. Ale przekleństwo ścigało go wszędzie. Łudził się wprawdzie, że bogatemi darami dla kościoła i klasztorów udało mu się gniew niebios ułagodzić. Ożenił się z zamożną panną i miał z nią troje dzieci, które wzrastały w zdrowiu i dostatku. Ale po kilku latach przyszła katastrofa. Żona jego i dzieci pomarły w tragicznych okolicznościach, zawsze w dzień św. Bartłomieja, a on sam, znękany i zrozpaczony, wstąpił do klasztoru Trinita del Monte w Rzymie i tam życia dokonał również w dzień św. Bartłomieja. Dziedzictwo Granowskiego przeszło do innej rodziny, przekleństwo, ciążące nad domem jego zostało oddalone, ale sam ród przestał istnieć. Widomy dowód zbrodni, obraz nieszczęsnego malarza, przeniesiono do kaplicy, wystawionej nad grobem ofiar. Z tą chwilą upiory przestały nawiedzać zamek.

Podanie to w szczegółach swoich zajmuje pośród polskich legend stanowisko wyjątkowe. Zamki i grody nasze, zbudowane w celach obronnych i związane ściśle z dziejami państwa, poszczycić się mogą wieloma wspomnieniami, które świadczą o wielkiej roli, jaką właściciele ich odgrywali na polach bitew, o wspaniałości ich rodów, o patrjotyzmie, przywiązaniu do wiary ojców lub do panującego władcy. Nigdy jednak, a przynajmniej rzadko były one siedzibą przestępców, a i ci zbrodniarze przypominali raczej tak dobrze znanych z historji Niemiec rycerzy-rabusiów. Podanie, odnoszące się do zamku zawieprzyckiego, przywodzi jednak na myśl raczej włoskie lub angielskie zamki, będące siedzibą dusz potępionych, nawiedzane przez białe damy lub upiory, które były ofiarami jakiegoś okrutnego władcy. Pałaców i zamków, na których murach cięży przelana w czasie jakiejś rodzinnej tragedji krew, w kraju naszym nie mamy. Właśnie prywatne, dramatyczne przeżycia jednostek, pospolite zbrodnie ludzi bez przeszłości i bez nazwiska, wszystko to ginęło wśród szczęku broni, w bitewnym zamęcie, w odblasku łun pożarów, wzniecanych przez Tatarów, Turków, Szwedów. Nie było czasu na przekazywanie potomności plotek o nieszczęściach domowych, grzechach rodzinnych, krwawych sporach i pomście za krzywdy. I jeśli niekiedy z pomroki dziejowej wyłoni się postać Halszki z Ostroga, Djabła łańcuckiego lub Maćka Borkowicza, to urasta ona do rozmiarów symbolu, staje się ucieleśnieniem wad i błędów danej epoki. Troski jednostek zdają się nosić w dziejach naszych piętno pospolitości, chociaż boleć mogą bardziej, niż rozdzierające jelita Florjanów Szarych włócznie. Nic też dziwnego, że do murów rozlicznych naszych zamków i grodów przywiązane są wspomnienia wielkich nazwisk i czynów. Z tych względów nasuwają się wątpliwości, czy podanie o powstaniu zamku zawieprzyckiego oparte jest na faktach autentycznych, czy nie jest ono płodem fantazji, produktem tych czasów, które widziały wszędzie tylko „blade mary". Zamek, tajemniczy obraz, kurhany zawieprzyckie — wszystko to dowodzi, że rozegrała się w tem miejscu jakaś tragedja. Któż jednak zgadnie, ile prawdy mieści się w romantycznem opowiadaniu o duchach-upiorach i przekleństwie, ciążącem na rycerskim rodzie?

Dziwactwa kolekcjonerstwa



Najpiękniejsze okazy ze zbiorów p. Browne.

Dziwactwa ludzkie i wszelkiego rodzaju manje są bardziej różnorodne i oryginalne, niżby się mogło zdawać. — Zwłaszcza jeżeli chodzi o skądinąd szlachetną manję zbieracza, znaleźć możemy wszelkiego rodzaju odmiany nieraz nieprawdopodobne. Oto słynny nasz minister z czasów saskich, hr. Brühl posiadał w jednym ze swoich zamków w Saksonji kolekcję peruk, z których każda wyglądała oczywiście inaczej, a ponadto każda posypana była pudrem innego koloru. Dosyć znaną jest anegdota o Fryderyku Wielkim, który podczas Wojny Siedmioletniej, najechawszy Saksonję, znalazł się w zamku Brühla, a wszedłszy do sali, mieszczącej peruki, wykrzyknął:

— Dziwną jest rzeczą, że człowiek, który nie ma głowy, potrzebuje aż tylu peruk!

Istotnie niejeden już dandys kolekcjonował z zapałem godnym lepszej sprawy poszczególne części garderoby. Przypomina mi się pewien elegant paryski, Duval, założyciel licznych restauracyj swego nazwiska, który kolekcjonował... krawaty. Miał ich podobno kilka tysięcy, a pokój, który mieścił krawaty przerodził się powoli w muzeum. Lecz byli zbieracze jeszcze bardziej oryginalni. Oto w Stanach Zjednoczonych wielu bogatych ludzi, chcących się zabawić w kolekcjonerów, a nie mają po temu zbytnich danych stworzyło istne muzea przedmiotów bez większego znaczenia. Ludzie, chcący to wyzyskać dla celów reklamowych, stworzyli nawet specjalną wystawę tych manjactw, dając w ten sposób sposobność podziwiania ludzkiej naiwności. Na pewnej wystawie w Chicago rekord w tym kierunku uzyskała pani K. L. Browne z Kansas City, zbierająca od szeregu lat guziki. Rzeczywiście zbiór jej niema sobie równego — 18.000 najrozmaitszych guzików, wszelkich czasów, wyrobów i wielkości „zdobiło" witryny wystawy. Najbardziej jednak „cenne" i oryginalne guziki były nawleczone w ilości tysiąca sztuk na duży sznur, stanowiący „clou" wystawy.

Znacznie oczywiście ciekawsze i żeby się tak wyrazić szlachetniejsze są zbiory innych drobiazgów, mających wartość artystyczną. W XVIII wieku należało do dobrego tonu zbieranie pięknych tabakierek, które nieraz były swego rodzaju cackami. Do dziś można podziwiać te cenne drobiazki w wielu muzeach, a między in. w zamku Sans Soucis, ze zbiorów Fryderyka Wielkiego.

Do osobnego gatunku manji kolekcjonerskiej należy pewien gatunek bibljofilstwa, polegający na tem, że zbieracza interesują jedynie pierwsze wydania słynnych dzieł. Znany jest wypadek, kiedy pewien bibljofil paryski, posiadający pierwsze wydanie sztuk Moliera, wykupił drugi egzemplarz tegoż dzieła i spalił go, aby móc z czystem sumieniem powiedzieć, że posiada jedyny na świecie egzemplarz pierwszego wydania!

Zaiste niezbadane są drogi, na których wykoleja się umysł ludzki!

John.

SYMBOLIKA KWIATÓW



Symbolem Holandji jest zarówno wiatrak jak i tulipan, ukochany kwiat Niderlandów.

Kwiaty! Od wspaniałych storczyków, wartości setek złotych, zdobiących stół amerykańskiego miljardera, do hibiskusu, który bronzowe dziewczęta Polinezji wplatają we włosy, do pęków pierwiosnków, sprzedawanych z pierwszymi ciepłymi promieniami słońca na ulicach naszych miast za grosze, nic bardziej w naturze nie pociągało człowieka jak kwiaty.

Hijacyntowe i tulipanowe pola Holandji, czerwone wrzosowiska Irlandji, pachnące łany hreczki Ukrainy, różowy migdał Grecji, przedziwnie pięknie kwitnące wiśnie Japonji, szał kwiatów dżungli indyjskiej, kwitnące pasożyty puszcz podzwrotnikowych, białe kopuły kasztanów w alejach miast, krokusy hal górskich, gdy jeszcze leżą śniegi, rachityczne nasturcje w oknach suteryn i róże Maréchal Niel i olbrzymie o średnicy siedmiu metrów kwiaty Victorji Regji na Jawie, kwiat agawy, pękający z hukiem raz na sto lat, trujące zapachem azalje na Polesiu i biedermajerowskie glicynje w oknach sentymentalnych panien, wykwintne heljotropy i malwy na tle chłopskich białych chat, oto co natura rzuca przed oczy człowieka, jakgdyby chciała z tym kalejdoskopowym przepychem barw, kształtów, zapachów sygnalizować i wyrazić jakąś tajemnicę.

Człowiek usiłuje ją odczytać. Wbrew ścisłemu i pozytywnemu tłumaczeniu botaników, że kwiat poprostu jest organem płciowym rośliny, który dla zwabienia owadów przenoszących pył kwiatowy, wykształcony jest i barwiony celowo i logicznie jedynie dla podtrzymania gatunku, przypisują ludzie kwiatom własności symboliczne.

Więc banalnym już symbolem niewinności jest lilja, fiołek to skromność, róża, zwłaszcza czerwona to miłość, a kolce jej nieomylnie mają oznaczać, że niema miłości bez bólu, niezapominajki mówią same za siebie, kwiat pomarańczy należy do akcesorjów panny młodej, gwoździk koniecznie tkwił w butonierce fraka ci-devant eleganta, mimoza oznacza wyrafinowane przeczulenie, powój naturalnie każe ludziom słabym owijać się wokoło energicznych i silnych indywidualności, orchideje ofiarowuje się damom na pożegnanie, kamelja deklasuje kobietę do półświadka, narcyz mówi o perwersyjnym hermafrodytyźmie, mirt wplata się w wianki niewinnych dziewic, nawet każe się kwitnąć paproci i dawać szczęście, a apasze na peryferjach wielkich miast przechadzają się wieczorami z kochankami z kwiatem bzu w zębach. Ognista Conchita, tańcząca wściekłe fandango, wplata różę we włosy nad uchem. Słonecznik kręci się za słońcem, dziewięciornice nieśmiertelników symbolizują wieczne trwanie, czerwony kwiat „kareli" w Bengalu zwiastuje wiosnę.

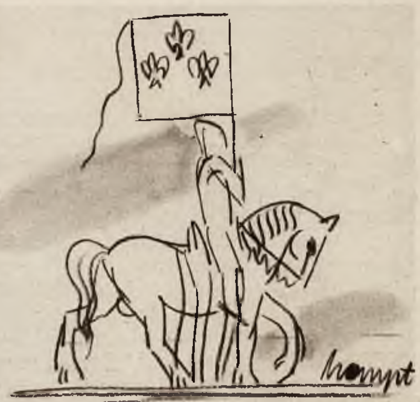
Kwiat lotosu w starożytnym Egipcie jest niewyczerpanym motywem zdobniczym architektury i sztuki. Na kwiecie lotosu siedzący Budda jest hieratycznem przedstawieniem Sakjamuni. Starożytni hedoniści wieńczyli skronie różami do anakreontowych uczt, a symbolika pierwszych chrześcijan obok palm męczeńskich wkłada świętym lilje do rąk. Gotyk zakwitł koronką kamiennych kwiatów. Kwiat stylizowany wypełnia herbowe pola średniowiecznych chorągwi i tarcz. Pod znakiem Białej i Czerwonej



Chryzantema symbolizuje Japonję i stanowi harmonijną całość z wnętrzem domu japońskiego.

Róży toczą się wojny w Anglji. Uroczyste postacie obrazów mistrzów holenderskich często dzierżą jakiś kwiatek w kontemplacji. Do dzisiaj przewodniczący sądu londyńskiego, Royal Court, bawi się bukietem kwiatów, który należy obok pudrowanej peruki do akcesorjów jego funkcji.

Oset jest herbem Szkocji, tak jak chryzantemy są kwiatami Mikadów japońskich. Lilja biała to znak królów Francji, lilja czerwona obok lwa broni Florencji.



Rycerze idący na wojnę nieśli jako godło swe chorągwie, na których widniały różne kwiaty.

W heraldyce europejskiej znajdziemy bardzo wiele kwiatów, drzew i krzewów. Ród Porajów używa srebrnej róży, włoscy książęta Pignatelli-sosny, francuska rodzina ks. de Créqui — grabu, a Keysserlingkowie — palmy.

Akacja oznacza czystą miłość, aloes wyraża gorycz i cierpienie, żonkile symbolizują płochość, piwonje czerwienieją się zawstydzone, asfodele oznaczają zawód w miłości, kampanule kokieterję, krokusy niepokój, euforbie namiętność, heljotrop przywiązanie, delikatne hortensje uosabiają kaprys, pachnąca lawenda czułość, margerytki świetnie nadają się do wróżb, skabiozy kwiat smuci się melancholją, walerjana oznacza złamane serce. A niezliczone gladjole, dalje, lunarje, narcyzy, magnolje, cyklameny, hortensje, rododendrony, azalje, anemony, fuksje, pelargonje, szałwje, floksy, kwiaty hyzopu są niewyczerpanym tematem i materjałem dla poetów wszystkich krajów i wszystkich czasów.

Sentymentalna i naiwna często symbolika kwiatów świadczy jednak, że życie człowieka wypełnione bezwzględną i okrutną walką o byt, ma momenty prawdziwej i mistycznej bezinteresowności dla niewypowiedzianego piękna natury.

Zygmunt Haupt.



Biedermajerowskie panny poświęcały dużo uwagi hodowli kwiatów.





Śmierć za $1,000

Harald I. Dynx. **NOWELA** Ilustr. J. M. Brzeski.

Długo mister Pitt szukał drogi wyjścia, nie znajdując jednak żadnej. Już od rana wszystkie wróble na dachach City świergotały, że wartościowe papiery południowo-amerykańskie stały się zwykłą makulaturą, gdyż nowy rząd według starego wzoru nie chciał ich uznać. Okoliczność ta decydowała o ruinie zakładów „Pitt Iron Works". Mister Pitt stękał i byłby dał królestwo za jakąś dobrą radę. Lecz nie było dla niego wyjścia z tej sytuacji. Cóż pozostaje bankrutowi poza wpędzeniem sobie kuli w łeb lub powieszeniem się? Nie, stanowczo zbyt ryzykowne, równie dyzykowne, jak południowo-amerykańskie papiery! Przecież angielskie ustawy karzą samobójcę narówni z zabójcą! Znaczyłoby to tyle, co wpaść z deszczu pod rynnę.

Zmęczony myśleniem mister Pitt sięgnął po gazetę wieczorną. Przebiegał prędko rubryki poświęcone dyplomacji, handlowi, wydarzeniom lokalnym lub giełdzie. Naraz pewne ogłoszenie przykuło jego uwagę. Widniało ono ogromnemi literami na ostatniej stronie gazety Poraz drugi i trzeci mister Pitt czytał dziwaczny anons: „Grand Hotel Wieczności. Boston, Mass. U. S. A. Jedyne w swoim rodzaju! Hotel dla zmęczonych życiem. Z jakichkolwiek powodów czy z miłości, czy przez niepowodzenie finansowe, spleen, czy też ogólne zmęczenie popadłeś w rozpacz, w Grand Hotelu Wieczności, Boston. Mass USA znajdziesz pociechę. Czy znudziło ci się życie? Jeśli tak i chcesz opuścić ten padół płaczu z wolnej woli, zwróć się z całem zaufaniem do Grand Hotelu Wieczności, pierwszorzędnego zakładu w swoim rodzaju, posiadającego liczne podziękowania. Adres telegraficzny: Deathhotel Boston. Zażądać bezpłatnych pospektów".

Mister Pitt zgłębiwszy to ogłoszenie zaczął wesoło gwizdać. To było wyjście z tytuacji! Grand Hotel Wieczności — oto czego szukał! Po chwili jednak zastanowił się A może to tylko jakiś bezczelny bluff?? Może propaganda jakiegoś wynalazku? Mister Pitt sięgnął po słuchawkę telefoniczną i zażądał redakcji pisma.

— Owszem, proszę pana — usłyszał głos po drugiej stronie drutu. Ogłoszenie nasze jest zupełnie rzetelne Niestety nie możemy panu udzielić bliższych infomacyj, ogłoszenie otrzymaliśmy od naszego reportera z Bostonu.

Mister Pitt decydował się szybko. Gdy zjawił się w jego pokoju służący, rzekł do niego: — Proszę zapakować mi rzeczy, jadę do Ameryki Trzeba zamówić samolot do Bostonu, Mass, U. S. A

* * *

W 24 godzin później taksówka odwiozła mister Pitta z lotniska do Grand Hotelu Wieczności. Był to olbrzymi budynek w amerykańskim stylu, który zadziwił bogatego Anglika. Lokaj w liberji wprowadził mister Pitta do wnętrza, drugi ujął jego kuferek, trzeci załatwił rachunek szofera, a czwarty i piąty czynili honory domu. Nieco zdziwiony wszedł mister Pitt do holu. Stały tam wielkie klubowe fotele, na kominku palił się miły ogień, a czterech młodych ludzi grało w brydża. Wszystko wyrażało wielki wikwint i zadowolenie. Zaprowadzono przyjezdnego do pokoju, na którego drzwiach widniał napis: „Manager". Mały, uprzejmy człowieczek, z czarną szpiczastą bródką przywitał wchodzącego:

— Czy z panem Pittem mam przyjemność rozmawiać? Bardzo się cieszę! Otrzymaliśmy pański telegram i zarezerwowaliśmy apartament, chociaż mamy ogromną ilość gości. Co za czasy, proszę pana, co za czasy! Mam nadzieję, że pan będzie zadowolony. Mister Pitt chciał coś odpowiedzieć, lecz człowieczek nie dopuścił go do słowa. — Wiem proszę pana, wiem. Świat jest pełen grozy. Pogadamy o tem później. Tymczasem proszę wypełnić ten formularz.

Mr. Pitt wziął do ręki złote, wieczne pióro i począł czytać formularz, który niczem się nie różnił od zwykłego formularza meldunkowego w hotelach. Poszczególne rubryki brzmiały: Z jakich powodów przybył Pan do Grand Hotelu Wieczności? Czy życzy sobie pan być tu pogrzebanym, czy spalonym? Kogo mamy zawiadomić o śmierci? Kto jest ewentualnym sukcesorom pańskim? — Na końcu formularza widniało post scriptum, brzmiące: „Oświadczam niniejszem, że przybyłem do Grand Hotelu Wieczności z wolnej woli i przyjąłem do wiadomości, iż opuszczenie go w pozycji stojącej jest niemożliwe. Opłata w kwocie 1 000 dolarów za pobyt, obojętnie jak długi, została przezemnie wypłacona".

Mr. Pitt długo namyślał się nad znaczeniem tego ustępu. Wkońcu podpisał formularz. Mały człowieczek zacierał z zadowolenia ręce.

— Bardzo dziękuję. Czy zechce pan również uczestniczyć w naszym konkursie?

— W jakim konkursie? — spytał zdziwiony Pitt.

— W konkursie na najoryginalniejszy rodzaj hm, hm, hm... śmierci, Sir. Dyrekcja Hotelu wyznaczyła nagrodę w kwocie 100.000 dolarów za najoryginalniejszy pomysł. Uczestnicy mogą podać osobę, której ta suma miałaby być wypłaconą.

Nie wiele myśląc Pitt podpisał również deklarację uczestnictwa w konkursie. — I co teraz? — zapytał nieco speszony panującą atmosferą.

— Witam szanownego pana jako naszego gościa na wieczne czasy. Lecz chciałbym wpierw pokazać panu jeszcze urządzenie naszego hotelu.

Wyszli z holu. Głuchy łoskot doń dolatywał, przypominając jakgdyby trzęsienie ziemi. Mr. Pitt spojrzał pytająco na managera.

— To co pan słyszy, pochodzi z podziemnej kolejki, która przechodzi pod naszym hotelem. Są ludzie, szanowny pan rozumie, którzy wybrali ten właśnie rodzaj śmierci.

Jakieś dziwne uczucie lęku opanowało Pitta. — Pójdźmy dalej — rzekł. Wkrótce znaleźli się na dachu budynku, który urządzony był jak teren wyścigowy dla samochodów.

— Dla amatorów mamy coś zupełnie specjalnego: wypadki samochodowe na zawołanie. Wszystkie części samochodu odpowiednio zdezolowane, aż do wad hamulca włącznie.

— A co robią ci ludzie na dachu?

— To są „zabijacze" Musimy się liczyć z wszelkimi gustami publiczności. — Wiadłszy znów do windy znaleźli się wkrótce w podziemiach hotelu Piwnice miały marmurowe ściany, a uprzejmy manager wskazał mu na olbrzymią grubą szybę, znajdującą się w ściance.

— To, proszę pana, jest właśnie wyjście z naszego hotelu. — Gdy Mr. Pitt przybliżył się do szyby, ujrzał dużą salę, w której znajdowało się sześć olbrzymich, lodowych bloków.

— Zwracam uwagę szanownego pana na to urządzenie, które uważam za wprost genjalne Skoro szanowny pan założy w swoim pokoju na swoje ręce dwa łańcuszki, które są w połączeniu z całym systemem rurowym, ciało pańskie traci coraz więcej na cieple, aż wkońcu po dojściu do pewnego stopnia zimna — mechaniczne urządzenie wsuwa pana w jedną z tych rur i szanowny pan ląduje na takim bloku lodowym. W drodze zostaje pan rozebrany, a ubranie wraz z drobiazgami mogą odebrać pańscy sukcesorowie

— Tu jakiś trup się zbliża! — krzyknął wysoce podenerwowany Mr. Pitt, widząc nagie ciało jakiegoś mężczyzny, leżące na bloku lodowym. Teraz dopiero padło pierwszy raz wyraźne, zdecydowane słowo: trup.

— Czyż to nie jest nadzwyczajne urządzenie? — pytał się dalej mały człowieczek. Poza tem posiadamy urządzenie wentylacyjne. O, proszę spojrzeć! — otworzył żelazne drzwiczki. Zimne powietrze objęło postać Mr. Pitta. A mimo to nie było ono przykre, gdyż przynosiło zapach miłych kwiató

— To perfumy „Quelques fleurs" — oświadczył manager. A wie pan, dlaczego on odebrał sobie życie? Bo o n a go opuściła! Lecz już czas na kolację.

* * *

Była czarująca. Przekonał się o tem Mr. Pitt już podczas pierwszego dania. Starał się napróżno zdobyć choćby jedno jej spoj-

ŚLĄSK PRACUJE..

Liczne fabryki i piece, rozsiane na ziemi śląskiej przypominają nocą tajemnicze robaczki świętojańskie.

rzenie, lecz ona dumała nad czemś. Twarzyczka Madonny, okolona czarnemi włosami! Cóż mogło spowodować, że to urocze stworzenie znalazło się w tym dziwacznym hotelu. Zgryzoty miłosne? Zapewne. Ale czyż nie było to zbrodnią, aby tak piękna kobieta odbierała sobie życie? Na chwilę zapomniał o miejscu, w jakim się znajdował i chciał namówić ją do ucieczki, ale wkrótce przypomniał sobie straszny widok, który nim przed chwilą wstrząsnął i spokojnie siedział dalej na swoim miejscu.

Po kolacji zbliżył się do niego manager.

— Zaprowadzę pana do jego apartamentu. Wkrótce znaleźli się na 56 piętrze, a pokój Mr. Pitta nosił Nr. 5681. — Pozostawiam pana samego i radzę dobrze się zastanowić. choćby już spowodu konkursu. Życzę szanownemu panu dobrej nocy i miłych snów.

Mr. Pitt począł się rozglądać po pokoju. Był on urządzony komfortowo i współcześnie. Na stoliku nocnym zauważył liczne szklanego naczynia, które wysoce go zaintrygowały. Każde z nich miało napis. Na jednem przeczytał: „bakcyle cholery", a na innych „bakcyle tyfusu", „śpiączka", „trąd", „mikroby meningitis". Przy każdym napisie znajdowała się notatka, która pouczała lokatora, aby się zbytnio nie spieszył z wyborem. Przed kominkiem stał wygodny fotel klubowy, który przy bliższem obejrzeniu okazał się kopją fotelu elektrycznego Stał on na specjalnie skonstuowanej podstawie. W kącie pokoju stała szafa z rewolwerami wszelkiego gatunku. Najbardziej zaintrygowały Pitta małe drzwiczki prowadzące do łazienki. Nad wanną znajdowała się tabliczka z napisem: „Kleopatra zwykła się truć w łaźni, wypijając kubek z rozpuszczonemi w occie perłami. Spowodu wysokiej ceny pereł dyrekcja hotelu ofiarowuje P. T. gościom pierwszorzędną ich imitację, mogącą spełnić tę somą rolę".

Mr. Pitt począł się długo zastanawiać. W każdym razie postanowił próbować szczęścia w konkursie, a wygrawszy 100 000 dol. mógłby choćby częściowo spłacić swych wierzycieli. Lecz, chcąc zyskać nagrodę, musiał wykombinować coś oryginalnego Jako człowiek współczesny wybrał fotel elektryczny. Ze szafki w łazience wyjął flaszeczkę z morfiną, a z szafy z bronią wydobył karabin maszynowy. Oddechając ciężko usiadł na fotelu, założył sobie na głowę hełm, ręce włożył w przygotowane kajdanki, zdjął but z prawej nogi, aby móc nią przycisnąć guzik powodujący wystrzał z karabinu maszynowego. Poprzednio zażyta morfina dodawała mu nieco spokoju. Wkońcu nacisnął guzik i wprowadził w ruch równocześnie karabin czność i wystrzelił równocześnie karabin maszynowy. Pokój zadrżał w posadach, tysiączne iskry rozświetliły go. Mr. Pitt był trupem. Po 10-ciu minutach w fotelu elektrycznym otwarła się klapa, mechaniczne ręce otworzyły kajdanki i uchwyciły Pitta w żelazny uścisk. W kilka chwil później zesunął się on odpowiednią rurą nadół, aby wkrótce wylądować na bloku lodowym Nr. 2.

Ledwo spoczął na bloku, gdy równocześnie prawie z rury sąsiedniej wyłoniła się druga osoba. Bez ruchu leżeli obok siebie. Lecz naraz zdarzyło się coś niebywałego: trup na bloku Nr. 1 zaczął się wyprostowywać, a wkrótce dało się słyszeć silne kichnięcie, które echem odbiło się po sali. Hałas był tak silny, że Mr. Pitt obudził się z chwilowego letargu. Rozejrzał się wokoło i po chwili dopiero zrozumiał, gdzie się znajduje. Jakież było jego zdziwienie, gdy w swej sąsiadce, leżącej na bloku Nr 1, rozpoznał ową cudną dziewczynę, którą widział poprzednio na kolacji. Zdziwiła go nieco okoliczność, że była ona zupełnie naga i dopiero wtedy zdał sobie sprawę ze swej sytuacji.

— Ale przecież ja jestem trupem! — mruczał pod nosem, szczypiąc się równocześnie w nogę. — Silne powtórne kichnięcie przyprowadziło go do rzeczywistości.

— Czy pani się zaziębiła? — pytał Mr. Pitt. — Cichy płacz był odpowiedzią.

Młoda dziewczyna ukrywszy twarz w dłoniach, wymawiała jakieś niezrozumiałe słowa. — Coś zapewne dobrze nie funkcjonowało! — starał się ją pocieszać Mr. Pitt, zachowując ton towarzyskiej rozmowy. — Jakim systemem odbierała pani sobie życie?

— Zapomocą prądu elektrycznego — brzmiała odpowiedź. A mimo to nie zabiłam się. Zaskarżę ten hotel o odszkodowanie. Przecież ja dłużej nie mogę żyć!

— Dlaczego pani nie może żyć? — pytał Pitt, a w głosie jego wyczuwało się współczucie i.. nawet coś więcej.

— Spowodu Mabel — odparła.

— Mabel? — pytał zdziwiony Anglik.

— Tak — skarżyła się piękna nieznajoma. Było to na balu, urządzonym na cel dobroczynny dla dzieci murzyńskich. Kazałam sobie zrobić wspaniałą suknię wieczorową. Była poprostu cudna, feeryczna. Model paryski. A tu przychodzi Mabel w takiej samej sukni, jak ja! Niech pan sobie wyobraz, czyż można to przeżyć?!

Mr. Pitt zamilkł, nie wiedząc co odpowiedzieć. Naraz dał się słyszeć jakiś dziwny, przyciszony hałas

— Niech pani się nie rusza! — szepnął. Choćby pani miała zmarznąć! Ktoś idzie.

W małych, żelaznych drzwiach ukazała się twarz menagera. — Dlaczego on sobie odebrał życie, ten głupawy Anglik? Dlatego, że zdawało mu się, iż jego południowo-amerykańskie papiery są bezwartościowe. Tymczasem otrzymaliśmy właśnie telegram, że zostały one uznane przez rząd. Niestety zapóźno.

Mr. Pitt nie mógł dłużej przysłuchiwać się tej rozmowie. Nie zwracając uwagi na swoją nagość podskoczył z bloku i schwycił silnie menagera za rękę.

— Ale przecież ja nie umarłem! Żyję i chcę żyć dalej! My oboje chcemy żyć! — zakończył, chwytając za rękę swoją towarzyszkę. — Odkupuję od pana ten hotel i przemieniam go natychmiast na Grand Hotel wesołości

Silnym uściskiem objął zziębniętą dziewczynę, która nawet się nie broniła.

* * *

Należałoby jeszcze powiedzieć, jakim cudem Mr. Pitt i młoda panna zdołali uniknąć śmierci. Ścisłe badania dyrekcji wykazały, że do przewodu elektrycznego dostała się mysz, która go w pewnem miejscu nadgryzła. A potem 10 gr. morfiny, które zażył Mr. Pitt, były za silną dawką, aby wogóle skutkować. Pozatem strzał nie był celny i nie odniósł skutku.

Zlikwidowawszy swoje interesy Mr. Pitt wraz z młodą małżonką prowadzą olbrzymi hotel, nad którego wejściem widnieje napis: „Grand Hotel Wesołości". Emblematem jego jest mała, szara myszka. Hotel należy do ulubionych miejsc wycieczkowych, odwiedzanych przez zakochane pary i młodych małżonków.

Tłum J. G. M.



CO NAM DA JESZCZE KINO?

Wprawdzie początki kina datują się jeszcze z ubiegłego wieku, ale w gruncie rzeczy kino jest dzieckiem stulecia XX. i to dzieckiem pielęgnowanem ze specjalną pieczołowitością. Nic dziwnego więc, że się ciągle rozwija, udoskonala i zachowując swoje zasadnicze rysy ulega jednak ciągłym zmianom na lepsze.

Pamiętamy wszyscy jeszcze czasy filmu niemego. Oglądaliśmy filmy te niejednokrotnie z prawdziwą przyjemnością. Większość widzów uważała ich poziom techniczny i artystyczny, zwłaszcza w ostatnich latach, nietylko za zadowalający, ale nie pragnęła nawet żadnych zmian. A teraz przypomnijmy sobie obecny film dźwiękowy. Czy chodzi ktoś teraz na filmy nieme? W ostatniorzędnym kinematografie widzi się jeszcze niedobitki filmu niemego, bo nowych nikt nie wyrabia. Podobnie ma się rzecz zapewne także i z filmem plastycznym. Przyzwyczailiśmy się do filmów dających na ekranie obrazy dwuwymiarowe, zupełnie płaskie. Przez długie ćwiczenie potrafimy na obrazach tych dość znośnie obserwować rozmieszczenie przestrzenne obrazu i widzieć nietylko ich szerokość i długość, ale także ich głębokość. Iluzja ta nie jest jednak nigdy zupełna. I pod tym względem, to jest pod względem braku głębi, kino jeszcze ciągle nie może konkurować z teatrem.

Sytuacja jednak gruntownie się zmieni, gdy będzie zrealizowany film plastyczny. Wtedy dzisiejsze filmy odrazu staną się przeżytkami. Taki film plastyczny w zasadzie został już wynaleziony. I ludzie, którzy oglądali go, uważają ten wynalazek za ogromną zdobycz, kto wie, czy nie większą, aniżeli udźwiękowienie filmu niemego.

Ekran staje się podobny do okna, z którego otwiera się przed widzem widok na otwartą przestrzeń. Obrazy są dopiero teraz „żywe". Wydaje się jakbyśmy się znajdowali w ciemnej sali i przez okno wyglądali na świat Boży. Dziwne tylko jest, dlaczego z tego okna nie pada światło na salę, w której znajdują się widzowie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wynalazca tego filmu to Ludwik Lumière, jeden z tych braci Lumière, którzy 40 lat temu stworzyli pierwszy kinematograf na świecie. Ludwik Lumière, obecnie sędziwy staruszek, zużył na wypracowanie wynalazku kinematografu przestrzennego około 15 lat. Wynalazek ten ma właściwie podłoże chemiczne. Ludwik Lumière jest bowiem także i dobrym chemikiem. Przedstawił on swój wynalazek niedawno francuskiej Akademji Umiejętności. On sam przyznaje, że wynalazek ten nie jest jeszcze ostatniem słowem. Ale który to wynalazek w dziedzinie techniki można uważać za ostatni wyraz doskonałości?

Udoskonalenia są zawsze możliwe i to jest tajemnicą rozwoju techniki naszej cywilizacji. Na czem więc polega wynalazek Lumière'a? Widzenie plastyczne obrazu osiąga się w ten sposób, że na oko lewe działa obraz cokolwiek przesunięty na lewo w porównaniu z obrazem, który działa na oko prawe. Oba obrazy są poza owem przesunięciem zupełnie do siebie podobne, tylko oko lewe ma możność widzenia pewnej nieznacznej części obrazu niewidocznej dla prawego oka, prawe znów



Sędziwy uczony Ludwik Lumière w swojem laboratorjum.

widzi pewną część obrazu ze strony prawej niewidoczną dla lewego oka. Jeżeli takie dwa obrazy zostaną na siebie nałożone, to dają one w fotografji kontury zupełnie zamazane. Oczy nasze mają jednak zdolność z dwu oddzielnych obrazów stereoskopowych wydobyć wrażenie obrazu niezamazanego, lecz zupełnie plastycznego. W kinematografji sprawa jeszcze jest o tyle utrudniona, że idzie o to aby rozdzielić dwa obrazy w ten sposób, by były one odrębne dla par oczu wszystkich widzów znajdujących się na sali. Przytem oko prawe każdego widza, ma widzieć tylko ten obraz na ekranie, który przeznaczony jest dla prawego oka. Na ekran padają zatem równocześnie dwa obrazy, prawy i lewy i każdy widz zapomocą specjalnych okularów dokonuje selekcji obrazów, tak że każde oko widzi obraz tylko dla niego przeznaczony. A ponieważ obraz widziany przez oko prawe przesunięty jest względem obrazu widzianego przez oko lewe o tę samą odległość, jak wtedy, gdy patrzymy się na przedmioty rzeczywiste w naturze, przeto wypływające stąd wrażenie jest takie, jak gdybyśmy patrzyli się na zjawiska rzeczywiste a nie na ich fotograficzne przedstawienie na ekranie.

Nie chcemy trudzić naszych czytelników szczegółowem wyłuszczeniem zasady wynalazku oraz aparatury Lumière'a. Ale warto wiedzieć ogólnie, że Lumière wprowadza pewne nieznaczne zresztą zmiany zarówno w dotychczasowym aparacie do zdjęć jak i w aparacie do wyświetlenia obrazu, a wreszcie w samej technice oglądania obrazu. Aparat do zdjęć posiada dwa objektywy umieszczone ponad sobą i przesunięte względem siebie o pewną ustaloną odległość. Dzięki temu powstają podczas każdego zdjęcia na taśmie filmowej odrazu dwa obrazy na miejscu dotychczasowego jednego obrazka. Górny obrazek, który przedstawia pewne szczegóły z prawej strony, niewidoczne na dolnym obrazie, przeznaczony jest dla prawego oka, dolny zaś dla lewego oka. Tyle co do aparatu do zdjęć. W aparacie projekcyjnym znów znajduje się urządzenie, które sprawia, że oba te obrazki padają na ekranie nie ponad



Wynalazca kinematografu sporządza części potrzebne do aparatów własnoręcznie.

sobą, tylko obok siebie. Prócz tego jednak w aparacie projekcyjnym znajdują się dwie szybki, prawa szybka jest niebieskawa, lewa zaś żółtawa. Obrazek prawy przechodzi tylko przez prawą szybkę, obrazek lewy tylko przez lewą szybkę. Na ekranie zaś, gdzie pada obraz prawy na lewy, widzimy mimo to wszystko w barwach czarno-białych.

Na tem właśnie polega wynalazek Lumière'a, że udało mu się dobrać takie barwy dla obu tych szybek, że światło obu szybek dopełnia się na światło białe względnie czarne. Na tem jednak jeszcze nie koniec, albowiem patrząc się na ekran gołem okiem będziemy widzieli tylko zamazane i niewyraźne obrazki. Przyczyna jest już dla nas jasna. Przecież obraz na ekranie powstał ze zlania się dwóch obrazów, przesuniętych względem siebie i niezupełnie ze sobą zgodnych we wszystkich szczegółach, a więc niezupełnie się nakrywających. Musimy dopiero użyć specjalnego środka, aby obrazy te rozdzielić i każdy z osobna doprowadzić do jednego z obu oczu. Dokonują tego okulary, I to okulary nie zwykłe, tylko specjalne. które każdy widz kinowy będzie musiał sobie sprawić, lub też otrzyma za darmo od właścicieli kin. Cena ich zresztą nie będzie wysoka i będzie



Siedząc w swej bibljotece, uczony francuski rozmyśla nad przyszłością kinematografji

wynosiła około 5 fr. francuskich. W okularach tych znowu prawe szkiełko jest niebieskawe a lewe żółtawe. Prawem okiem będziemy zatem widzieli tylko światło niebieskawe, a lewem tylko żółtawe. A ponieważ na ekranie obrazek niebieskawy (prawy) jest przesunięty względem obrazka żółtawego o pewną odległość, przeto także i obrazki widziane przez oko prawe będą także cokolwiek przesunięte względem obrazka widzianego przez oko lewe. Spełnione zatem są wszystkie warunki stereoskopji, czyli plastycznego widzenia i w umyśle naszym powstaje jednolity obraz, ale przestrzenny i to czarno-biały, albowiem umysł nasz dokonuje zespolenia obu dopełniających się obrazów, to jest niebieskawego i żółtawego w jednolity obraz biało-czarny.

Lumière wynalazek swój tak dokładnie opracował, że oko prawe otrzymuje niemal dokładnie tę samą ilość energji świetlnej, chociaż inaczej zabarwionej co oko lewe, a zatem zupełnie tak jak przy normalnem widzeniu, wskutek czego oczy się nie męczą i możemy patrzeć przez kilka godzin na ekran przez owe okulary, nie odczuwając tego w zupełności.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się wynalazek Lumière'a. Wynalazek ten jest naprawdę bardzo ciekawy i kto wie czy nie przełomowy w dziejach kina. Kino zdobywa znowu jeden atut w stosunku do teatru posiadając pozatem charakterystyczne dla kinematografu, dotychczas już znane zalety. Reżyserowie otrzymują nową broń w swoje ręce i przez umiejętne wyzyskanie będą mogli udostępnić najszerszym masom nowe dotychczas nieznane rozkosze artystyczne. **Inż. A.**

Jaką jest, i jaką się wydaje...



Urocza Annabella jest typem pięknej Francuski, której uroda nie polega na sztuczności.

Na temat kobiety francuskiej, każdy ma zagranicą zdanie wyrobione i to nawet, jeśli nie był we Francji... A jeśli był? To... zależy. Najczęściej jednak osoby, przyjeżdżające zwiedzić Francję, stykają się tylko z jedną kategorją Francuzek, ci zaś, którzy mieszkają tu czas dłuższy, są tego samego zdania, zapominając jak bardzo zamknięte są dla nich domy francuskie.

Oto przyjeżdża taki pan do Paryża. Pierwszy wieczór spędzi w 90 proc. wypadków w music-hallu. Przy wyjściu zaczepi go taka piękna pani, luksusowo ubrana, opowiada mu o tem, że jej papa jest profesorem uniwersytetu, zaś mamusia, powiedzmy księżna X., przewodniczącą Błękitnego Krzyża; potem idą do kawiarni, dancingu... Następnego dnia nasz Don Juan, dumny ze sukcesu spostrzega, że jakoś zawieruszył mu się portfel... I wraca do kraju przeklinając wszystkie córki profesorów uniwersytetów francuskich, nie zdając sobie nawet sprawy, że wpadł w ręce zręcznej „oprawczyni", dzięki własnej naiwności. Zdarzenie takie, w stu różnych wydaniach, jest no porządku dziennym (a częściej jeszcze nocnym), tych dzielnic Paryża, które są uczęszczane przez cudzoziemców i turystów.

Zawitał pewnego razu do Paryża jeden młodzieniec, Polak, przybywający z Londynu na wakacje Bożego Narodzenia. Przybył z celem ściśle określonym przyprawionym na wzór brytyjski:

— Mam pięć dni czasu, w ciągu których muszę zakochać się w jakiejś porządnej Paryżance, bo tyle o nich słyszałem!...

— Hm... I oczywiście ze wzajemnością?

— No, to rozu-

Ciąg dalszy na str. 14



Na lewo: I we Francji znajdziemy skromną pensjonarkę, której wdzięk polega na świeżości uczuć... i cery.

ROZMYSLANIA JESIENNE.

Kobieta, to nieodgadnione stworzenie, chętnie rozmawia z lustrem, które jest dla niej najlepszym towarzyszem, mówiącym o jej urodzie. (Fot. Willinger — Wiedeń)



mie się. Tylko musisz mi pomóc, bo nie znam języka francuskiego...

Uśmiechnąłem się sarkastycznie, ale nie zauważył tego. Zgodziłem się na propozycję. Czego nie robi się dla przyjaciela? Zresztą węszyłem szereg zabawnych sytuacyj. Pozwoliłem prowadzić się według recept, przywiezionych i ułożonych w Londynie, obiecując interwenjować tam, gdzie język angielski okaże się niewystarczający! — Recepta londyńska zaprowadziła nas, oczywiście do music-hallu. Tu mój towarzysz usłyszał od swej sąsiadki dość cierpką odprawę i dosyć głośną. Przyczepił się więc do uśmiechu, rzuconego mu przez sprzedawczynię programów. Ah, ten uśmiech Paryżanki! Myślisz, że to coś specjalnego, a tymczasem jest on częścią składową uprzejmości i towarzyszy podobnież wręczanemu ci w sklepiku cukierkowi za 5 centymów... Tu wmieszał się dyżurny inspektor tłomaczący londyńskiemu Don Juanowi, że sprzedawczynie są wyłącznie mężatkami, zresztą nie wolno im flirtować w obrębie teatru... Przy wyjściu zanosiło się na romans ze serji tych, które opisałem na początku tym razem więc ja wmięszałem się, oblewając naiwnego przybysza wiadrem zimnych objaśnień. I tak dalej. Prowadził mnie poprzez noc paryską w poszukiwaniu możliwości zakochania się na dni dziesięć w porządnej Francusce, lecz nadaremnie. Przeciwnie! Smętniał, widząc, że wskazówki, udzielone mu przez „doświadczonych" kolegów angielskich zawodzą. Dla rozerwania go, zaproponowałem wielki dancing. Po kilku tańcach wrócił do stolika uradowany:

— Musisz z „nią" zatańczyć i powiedzieć jej w moim imieniu co tylko chcesz! Czuję, że...

Zatańczyłem. I skonstatowałem, że... „ona" nie zna języka francuskiego! Próbowałem mówić po angielsku, po niemiecku, po włosku — nadaremnie. Przypomniałem sobie, że znam i rosyjski. Tym razem poszło. Wybrana mego Londyńczyka była poprostu... Polką! Autentyczna, z nazwiskiem na — ski, z włosami blond, i z akcentem...

Lecz bądźmy dyskretni!

Gdy turysta cudzoziemski znajdzie się o godz. siódmej wieczór przy wyjściu służbowem wielkiego magazynu, i widzi rój „wysypujących" się dziewcząt, z których niemal każda jest tu oczekiwana przez jakiegoś młodzieńca, myśli przywykły do perfidji i do krycia uczuć:

— Co za zepsucie!

Tymczasem nie jest to zepsucie, tylko — szczerość. A co jest robione szczerze, najczęściej przestaje być złem. — Bo dziewczyna francuska jest uczciwa, może bardziej uczciwa niż jej rówieśnice innych narodowości, choć innego zdania są ci panowie, którzy przywykli spotykać na Wielkich Bulwarach, na Montparnasie i t. p. kobietki z pół- i ćwierćświatka.

Prawda że w „wielkim świecie" francuskim panuje zepsucie, jak i w innych stolicach. Trójkąciki małżeńskie są tu na porządku dziennym, jak i gdzieindziej. Ale jeśli nawet są, to Francuz bierze to lżej, bo inny jest tu temperament, na analizę którego nie mam miejsca. I może właśnie ta różnica temperamentów powoduje niezrozumienie obyczajów lokalnych. Bo Francuzka jest pracowita niezwykle, oszczędna i t. d. Ale przytem zachowuje wiele swobody — w sferach niższych i w drobnoburżuazyjnych, gdyż „wyżej" jest znacznie bardziej skrępowana niż w Polsce i dlatego stara się nadużywać i wyłamywać z pod rygorów rodzinnych. Lecz cokolwiekbądź zrobi — pozostaje uczciwa. „Potknie się", jak się to mówi i jak się to zdarza, ale szczerze. — Nigdy flirt nie przybiera tu form równie perfidnych, obłudnych, nigdy nie posuwa się tak daleko, tak niezdrowo, jak gdzieindziej. Jeśli dziewczyna pójdzie tu sama na dancing (rzadkość, jeśli jest z „porządnego domu", lub jeśli „szanuje się"), to zaraz postara się dać do zrozumienia swemu kawalerowi przygodnemu, by nie liczył na jakiś dalszy ciąg. Powie:

— Jestem tu sama, bo mój narzeczony pracuje i przyjdzie dopiero za pół godziny! — albo: — Strasznie mi było dziś smutno na duszy! Zostałam sama w domu! Mój mąż (czy narzeczony) jest na ćwiczeniach wojskowych, a przyjaciółka, do której zaprosiłam się na noc, ma zajęty wieczór...

Znaczy to poprostu i grzecznie: miło mi z panem, ale tylko na chwilę, proszę się nie fatygować!...

Nie, po stokroć nie, Francuzka nie jest taką, jaką ją znamy z magazynu „Paris Plaisirs" lub z rewji music-hallów. Ma swe zalety moralne, nieraz większe niż się zdaje.

Zygmunt Frenkiel.

Poniżej: Plaże francuskie znane są poza nocnemi lokalami jako miejsca, gdzie wszystko ujdzie.







Urocza aktorka francuska Anna Sten w roli „Nany", która niesłusznie symbolizuje Francuskę. Na prawo: Wybór miss Paryż gromadzi różnorodne typy francuskiej urody.

SOPOTY

zapraszają na swój sezon świąteczny

OD 25 GRUDNIA DO 1 STYCZNIA

Międzynarodowa, światowa miejscowość kąpielowa, Sopoty, przygotowuje w zależności od pory roku odpowiednio atrakcyjny sezon. Sopoty ze swoją cudowną okolicą mają specjalnie idealne warunki dla sportów zimowych, jak narciarstwo, saneczkowanie i łyżwiarstwo.

Sopoty przygotowują sezon na Boże Narodzenie z dużą starannością. Na podstawie doświadczenia z lat ubiegłych program przewiduje przedewszystkiem urządzenie wielkich i eleganckich zabaw towarzyskich. Frekwencja na tych zabawach w roku ubiegłym była tak wielka, że program na rok bieżący zostanie znacznie rozszerzony. W nowocześnie urządzonych salach zabaw grać będą pierwszorzędne orkiestry. W Kurhausie i Hotelu „Kasino", tym najpiękniejszym hotelu nad Bałtykiem, odbędą się wielkie wieczory towarzyskie. W „Indrze", tym tak dobrze znanym bywalcom Sopot dancingu-variete, występować będą pierwszorzędne międzynarodowe siły rewjowe. Pomyślano również o miłośnikach kina: w Kurhausie wyświetlane będą filmy: „Chopin" i „Kocham wszystkie kobiety" z Kiepurą. Oto program na okres świąteczny: od 25 grudnia do 1 stycznia. Kulminacyjnym punktem programu będą wielkie międzynarodowe bale sylwestrowe w Kurhausie i Hotelu „Kasino".

Koncesjonowane przez państwo, międzynarodowe kasyno w Sopotach cieszy się dużą popularnością w ciągu całego roku i zajmuje pod tym względem przodujące miejsce. W kasynie sopockiem odbywa się, według zasad międzynarodowych, gra w baccara i ruletkę; we wspaniałych i elegancko urządzonych salach gry i salonach towarzyskich spotykają się goście ze wszystkich stron świata.

Okolice Sopot są w zimie wdzięcznym terenem dla narciarzy.





Kasyno gry w Sopotach.

Wjazd na teren W. M. Gdańska nie wymaga żadnych wiz, niema też ograniczeń dewizowych dla cudzoziemców — tem samem mogą być swobodnie wywiezione sumy, wygrane w kasynie.

Pod koniec należy dodać, że pobyt w Sopotach jest naprawdę tani, toteż każdy kto zamierza przepędzić święta poza domem, powinien zważyć, czy zwiedzenie Sopot nie jest najciekawszem rozwiązaniem tego zagadnienia.



Cowboye pędzący bydło na pastwiska w stanie Wyoming.









Od lewej ku prawej: Podczas uroczystości, urządzanych przez cowboyów, przyznaje się nagrody piękności uroczym Amerykankom, które również występują w stroju prerji. — „Rex"-przewodnik prowadzi za sobą tabun koni, który ściśle słucha jego rozkazów. — Miss McHale, 17-letnia piękność amerykańska, która uzyskała tytuł „ulubienicy Kalifornji" w stroju cowboyów. — Dzieci cowboyów już od najwcześniejszych lat uprawiają jazdę konną, która wkrótce im się przyda.



Na prawo: Dwóch synów prerji w nadwyraz malowniczych strojach przygląda się ćwiczeniom gimnastycznym swych kolegów.



Poniżej na prawo: Ognistego rumaka zastępuje nieraz auto, które zjawia się na stepach Zachodu, wiozące głodne przygód Amerykanki.

KONIEC ROMANTYKI U. S. A.

Coraz mniej niestety posiadamy cywilizowanych krajów w których spotkać się możemy z tem, co popularnie nazywamy „romantyką". W pięknych górach powstają luksusowe hotele, nad morzem rodzą się, jak grzyby po deszczu, plaże, modne miejscowości wypoczynkowe z całym swoim gwarem nieomal wielkomiejskim. I tak wszędzie wciska się ludzkie mrowie, odbierając najpiękniejszym nawet okolicom urok dzikości i pierwotności.

Jedną z takich, mniejwięcej ostatnich, oaz, których piękno natury niczem nie jest zakłócone, były niektóre okolice Stanów Zjednoczonych, a przedewszystkiem stany Arizona, New Mexico, Colorado, Wyoming itd., gdzie olbrzymie nieraz góry tworzyły urocze kotliny, to znów daleko ciągnące się stepy dawały wrażenie swobody niczem nieograniczonej. Okolice te zamieszkane były przeważnie jedynie przez zwierzęta. Przedewszystko przez olbrzymie tabuny dzikich koni i również duże stada bydła rogatego. Jedyni bodaj ludzie jacy tam przemieszkiwali byli słynni cowbove, odznaczający się oryginalnym strojem, olbrzymiemi kapeluszami i wielkiemi zdolnościami akrobatycznemi. Zachodnie też okolice Stanów Zjednoczonych były tym „rezerwatem romantyzmu" amerykańskiego, który mógł śmiało iść w zawody z poezją Ameryki Południowej, jej olbrzymiemi lasami, stepami i nieprzeniknionemi dżunglami.

Niestety i tu, w Ameryce Północnej, błogi ten stan trwał niedługo. Zaborcza ręka człowieka coraz bardziej starała się zużytkować odłogiem leżącą ziemię, coraz chciwiej odnosiła się do niewyzyskanych bogactw natury. Liczne stada koni, które obliczano na setki tysięcy sztuk, zaczęły się kurczyć, zwierzęta nieuznające ludzkiej kultury ginąć i romantyzm powoli ustępował przed zaborczością człowieka. Dzisiaj już tylko jakie 50.000—60.000 dzikich koników zaludnia te stepy, w których coraz częściej zjawia się auto, ba, czasem samolot! Praktyczni Amerykanie starali się wykorzystać ostatnie chwile tej romantyki dzikości i poczęli montować filmy stepowe, w których główną rolę, rzecz oczywista, musieli grać czworonożni mieszkańcy tych okolic.

Koń, jedno z najmądrzejszych zwierząt, nie dał się jednak użyć jako podrzędny statysta i nie pozwolił się zwabić pomimo, że nagonkę na niego prowadzili liczni Indjanie. Gdy przywódca wielkiego tabunu, król stepów „Rex" zorjentował się, że na niego i towarzyszy jego czekają gotowe do strzału objektywy fotografów kinowych, zawrócił z miejsca, pociągając za sobą cały tabun. Pierwotny instynkt natury okazał się bardziej pewnym przewodnikiem, niżby się można było spodziewać. Film z dzikich stepów U. S. A. doszedł do skutku jedynie fragmentarycznie, ludzie kina nie doczekali się jednak tych scen, na jakie cieszyli się już zgóry.

Najbliższe kilkanaście lat może stanowić o ostatecznem wytępieniu koni stepowych, które ludzie wyparli w górzyste wąwozy, zabierając im powoli, piędź za piędzią, pastwiska i stepy. Koń, który ogólnie uchodzi za symbol szlachetności, nie umie pogodzić się z sąsiedztwem człowieka, i chce niczem nieskrępowany wieść swój żywot tak, jak mu jego fantazja dyktuje. Powolne cywilizowanie zachodnich stanów Ameryki Północnej wzbudza u szczerych Amerykanów prawdziwy żal, gdyż i oni pomimo całego swego postępu tęsknią za małym choćby zakątkiem, gdzie nie spotkaliby się z dymiącymi kominami fabryk i odgłosami sygnałów automobilowych. Nic też dziwnego, że z tych powodów niejednokrotnie projektowano stworzenie rezerwatów przyrody. Trudno jednak w wieku XX znaleźć kącik spokojny i czuć się królem choćby na własnych śmieciach. Podobny dramat jak dziki koń amerykański, przeżywa również i człowiek, o ile ma usposobienie niezgrane z dzisiejszemi. Ale na to już niema rady.

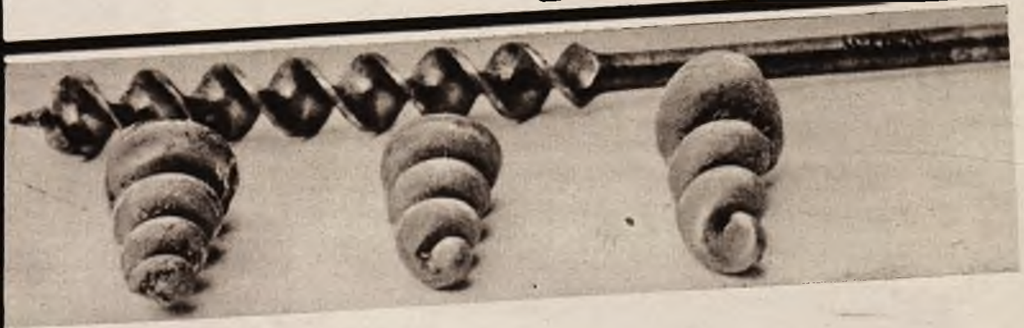
J. G. M.



Oto jak wygląda cicha uliczka miasta dzikiego zachodu U. S. A. w czasie uroczystości cowboyów.

IGRASZKI NATURY





Powyższa fotografja nie przedstawia tajemniczych korkociągów, lecz są to utwory gliniaste w skorupkach ślimaczych z okresu dyluwjalnego, sprzed miljona lat.

Na lewo: To nie skamieniała noga jakiegoś liliputa, lecz szkielet krzemionkowy skrzemieniałej gąbki.

Bliższa znajomość otaczającej przyrody przez mieszkańca ziemi datuje się stosunkowo od niedawna. Pierwotny człowiek interesował się nią o tyle, o ile mogła mu ona przynieść bezpośrednie korzyści. Ostrokrawędzistych kamieni używał dla celów obronnych, później nauczył się otrzymywać ogień przez krzesanie iskier z krzemieni, zapoznał się wreszcie z najważniejszemi metalami i sposobami ich otrzymywania z połączeń mineralnych, występujących w przyrodzie. Rośliny dzielił na dostarczające mu pożywienia, na niedające żadnych korzyści i wreszcie na rośliny trujące, których należało unikać. Podobnie było i ze światem zwierzęcym, którego znaczna część przedstawicieli stanowiła dla człowieka pierwotnego pożywienie, przed niektóremi jednak musiał bronić się, szukając nieraz ratunku w ucieczce do jaskiń i innych kryjówek.

Z postępem rozwoju ludzkości zwiększał się i zasób wiadomości odnoszący się do naszego globu i życia na nim. U starożytnych wiadomości przyrodnicze były naogół skąpe i niejednokrotnie fałszywe, co odnosiło się, zwłaszcza do świata minerałów i skał, które przeważnie nie wzbudzały większego zainteresowania ówczesnych badaczy. Nawet poglądy największego przyrodnika starożytności, Arystotelesa, nie zawsze były słuszne, np. gdy twierdził, że skamieniałości ryb mogły powstać na danem miejscu z nasion pozostawionych przez ryby morskie. Wogóle zagadnienie zachowanych resztek organizmów zwierzęcych nie znajdywało przez długie okresy czasu należytego rozwiązania.

W wiekach średnich, które nie sprzyjały rozwojowi nauk przyrodniczych, pozostając pod przemożnym wpływem Kościoła i tradycyj Mojżeszowych, jak i poglądów Arystotelesa, zwanego ówcześnie „praecursorem Christi in rebus naturalibus", zwłaszcza nauki geologiczne i paleontologiczne nie mogły się rozwijać. Od czasu do czasu znajdywano wprawdzie różne skamieliny, których podobieństwo do znanych żyjących zwierząt było duże, nie uważano jednak tych skamieniałych resztek za dowód istnienja zwierząt żyjących przed miljonami lat, lecz raczej za jakieś tajemnicze utwory — „igraszki natury" czyli „lusus naturae", jak ówcześnie mówiono. Tylko niektórzy ze śmiałych i nie liczących się z powszechnie wtedy panującemi poglądami, jak np. sławny Leonardo da Vinci, który z bogatemi pokładami muszli spotykał się podczas budowy kanałów — wskazywali na podobieństwo znajdywanych muszli czy resztek szkieletów do zwierząt żyjących. Od czasu do czasu znajdywano kości wielkich zwierząt kopalnych z epok ubiegłych, uważano je jednak powszechnie za kości ludzi-olbrzymów, w których istnienie wierzono. Kości takie przechowywano jako osobliwości natury, zawieszając je nieraz u drzwi kościelnych. Takie właśnie olbrzymie kości kopalne znajdują się i na Wawelu u wejścia do katedry.

W wiekach średnich uważano, że skamieniałości wytworzyła w łonie ziemi jakaś osobliwa siła plastyczna, nie brak było i badaczy, którzy w znajdywanych skamielinach upatrywali pierwsze próby Stwórcy przed stworzeniem rzeczywistych istot żywych. Powstawanie skamielin przypisywano i wpływowi gwiazd, a jeszcze w wieku XVIII istniała teorja, według której z nad morza wiejący wiatr nasienny wytwarzał w skałach t. zw. „kamienie figuralne".

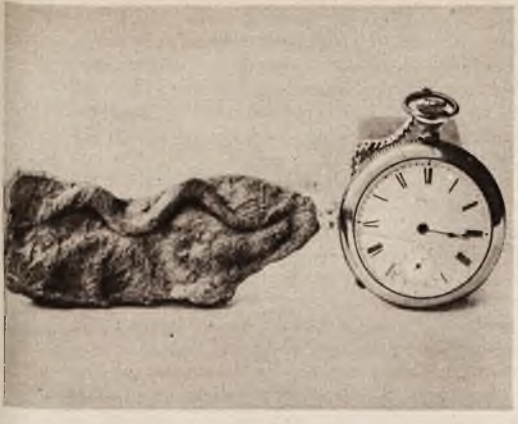
I odwrotnie — rozłożenie barw tworzących czasem ciekawe rysunki na niektórych minerałach czy skałach, np. na agatach i marmurach oraz niezwykły niekiedy kształt konkrecyj mineralnych, kazały dopatrywać się obrazów zwierząt a nawet kształtów ludzkich. Głośną była w wieku XVIII pomyłka szwajcarskiego przyrodnika J. J. Scheuchzera, który w olbrzymim jaszczurze kopalnym (Andrias Scheuchzeri) dopatrywał się postaci jednego z tych bezbożnych ludzi, którzy mieli znaleźć śmierć w czasie potopu; rzekomego tego człowieka z czasów potopu określił nawet uczoną nazwą „Homo diluvii testis".



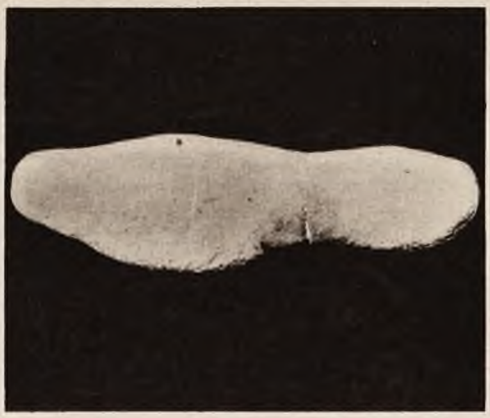
Dziwny twór na zdjęciu niema nic wspólnego z skamieniałym plastrem miodu, lecz jest to substancja krzemionkowata, która powstała na miejscu wypłukanej gliny.



To nie jest bynajmniej gniazdo szerszeni, lecz twór żużlowy o dziwnych kształtach.



Co widzimy na zdjęciu nie jest skamieniałym wężem, lecz „hieroglifem" powstałym przez przesunięcie uwarstwień ziemi.



Oto otoczony działaniem wody rzecznej kawałek wapienia przypominający stopę ludzką.



To nie skamieniała gąbka, lecz okaz lawy wulkanicznej, która gąbczasty wygląd zawdzięcza obecności gazów.

I rzeczywiście nieraz znaleźć można wśród świata mineralnego różne tajemnicze utwory dziwnego kształtu, które przypominając jakieś organizmy zwierzęce czy inne utwory, łatwo mogą w błąd wprowadzić. Na załączonych fotografjach podajemy takie „dziwy natury", znajdywane na powierzchni naszego globu, do których możnaby dodać wiele innych podobnych. Dopiero doświadczone oko badacza, wspomagane nieraz badaniem mikroskopowem czy analizą chemiczną, może trafnie oznaczyć tego rodzaju utwory, rzeczywiście wyglądające na jakieś „igraszki natury".

Dr. K. M.

Pani może być czarującą i młodą, jeżeli...

Któż podziwiając panią Wandę Wermińską w jej nieporównanej kreacji Carmeny nie zachwycał się jej wielką urodą, wdziękiem i żywiołowym temperamentem? Wszystkie te walory posiada nasza primadonna i w życiu. Jest typem hożej dziewoji z kresowego dworu, skąd też i pochodzi. Jasna blondynka, o cerze, jakby lekko ogorzałej od słońca i wiatrów stepowych i szaro-niebieskich oczach, ocienionych dwoma łukami przepysznych ciemnych brwi, zrośniętych wojowniczo. Tę wojowniczość łagodzi jasny i promienny uśmiech.

I tak też słonecznie brzmiała odpowiedź p. Wermińskiej na moje pytanie, które jej zadaniem w przerwie koncertu pieśni stylowych i ludowych w Kawiarni Artystów w Warszawie.

— Jaka jest według pani najskuteczniejsza recepta na młodość i urodę?

— Ach, stara jak świat — odpowiedziała p. Wanda. — Nosić słońce w duszy, z uśmiechem przyjmować dobre czy złe i przez śpiew, piękno i sztukę nieść szczęście między ludzi.

Nic też dziwnego, że skoro artystka o takich przekonaniach i warunkach zewnętrznych śpiewa nasze regjonalne piosenki, strojąc się przytem w coraz to inne a coraz piękniejsze kostjumy ludowe, zagranica szaleje z zachwytu i zaraz innemi patrzy na nas oczyma.

A co się działo w Ameryce, gdy artystka w ubiegłym roku urządzała tournée atystyczne po ośrodkach polskiej emigracji! Ludzie płakali ze wzruszenia na widok tych cudów naszego folkloru, który prezentowała p. Wermińska, łącząc ze swą wspaniałą aparycją wysokie walory artystyczne.

Przed tym wyjazdem zjawiła się u artystki delegacja Łowiczan i ofiarowała jej przepiękny wieniec ślubny, zabytek muzealny, liczący coś ze sto lat. Żeby tam w Ameryce widzieli bracia Polacy, jak się tu w Łowiczu stroi panna młoda do ślubu!

— A zdradzi mi pani swoje tajemnice toaletowe? — zapytałem p. Wandy w dalszym ciągu mego wywiadu.

— Dla miłych Czytelniczek „Asa" wszystko — odpowiedziała szczerze artystka. — Zacznę od samego rana. A więc naczczo piję codziennie szklankę gorącej wody, do której wciskam sok z pół cytryny. Zalecam ten niewinny środek wszystkim paniom na czystość cery. Następnie zimna kąpiel i prysznic — od dziecka jestem zaprawiona — wycieram się mocno grubym, ostrym ręcznikiem i wsuwam się jeszcze na parę minut pod kołdrę. Na śniadanie zjadam dwa jabłka, dwa kawałki pieczywa z marmoladą owocową i szklankę czystej herbaty. Obiad jem „normalny", na kolację natomiast jedynie dużo owoców i najwyżej skromną kanapkę z polędwicą litewską. Nigdy nie zapominałam przed udaniem się na spoczynek wmasować pod oczami jakiś dobry odżywczy krem.

— A jak pielęgnuje pani swe jasne włosy? przecież jest to dość trudna sprawa.



Znana w Polsce i zagranicą artystka operowa, p. Wermińska

— Myję je w odwarze rumianku, tylko niezbyt mocnym, bo od tego żółknieją i szamponem — to wszystko. Pozatem jestem ogromną wielbicielką sportów zwłaszcza wodnych, jeżdżę konno, poluję... I jeszcze do jednej pasji muszę się przyznać. Szalenie kocham dzieci i młodzież. Urządzam też wiele koncertów dla młodzieży. Zagranicą miałam ich 75 i to przeważnie bezpłatnych. Uważam, że w młodzieży powinno się wyrabiać zmysł artystyczny od zarania życia.

— O tak — kończy artystka z zapałem — praca, a zwłaszcza praca twórcza jest tym świętym płomieniem, który oczyszcza nasze serca i dusze, a promieniując, czyni nas młodymi i pięknymi.

Zofja Ordyńska.



Cocktail for Cocktail

Rzeczy wielkie mają swoje mity. Cocktail to także rzecz wielka, a przytem smaczna. Nic też dziwnego, że i nad jego kolebką pochyliła się legenda. W czasie amerykańskiej wojny o niepodległość, w małej wiosce, niedaleko frontu, miał gospodę ojciec pięknej dziewczyny. Jej złote loki i ciemne oczy wzbudziły w wielu żołnierskich sercach gorące uczucia; ojciec jednak strzegł dobrze swej jedynaczki, co tembardziej mu się udawało, że zajęcia domowe oraz piecza nad sławnym na całą okolicę z rasowych kur kurnikiem, zajmowały czas i myśli dziewczęcia. Jeden z zalotników młody i zapewne przystojny kapitan, wzbudził jednak w jej sercu skrytą wzajemność.

Pewnego dnia, wskutek natarcia Anglików, linja frontu zbliżyła się do wioski, a ciągła strzelanina tak nastraszyła kury, że kilka z nich zaginęło. Oficerowie, kwaterujący w gospodzie, waleczni i kochliwi, próbowali dzielnie lecz daremnie pomóc w odszukaniu zaginionych. Kiedy zaś następnego dnia zaginął także najpiękniejszy kogut — karczmarz stracił głowę i równowagę moralną, bo za odnalezienie koguta wyznaczył jako nagrodę, pocałunek swej pięknej córki.

Mijały godziny. Ubiegający się o całusa pięknej kaczmareczki, wracali jeden po drugim, niestety bez zaginionego skarbu. — Wreszcie do gospody wszedł zakurzony i spocony kapitan. Zerwał z ramion płaszcz i zebrani zobaczyli, że pod pachą trzyma koguta; wspaniały jego ogon skrzył się i mienił w blasku świec.

Ruszył ku szynkwasowi, za którym karczmarka napełniała kielichy. Z miną zwycięzcy szedł po nagrodę: po pocałunek. — Zmieszana i szczęśliwa dziewczyna chwytała to tę to ową butelkę i nalewała do dużego kielicha z każdej z nich potroszę trunku. Wypełnione różnobarwnemi napojami szkło ciągnęło oczy tęczą kolorów. „Cóż to za napój czarodziejski, mieniący się jak ogon koguci"? — zawołał zdumiony kapitan. „To nagroda za odnalezienie koguta: Cocktail for cocktail — ogon koguci za koguci ogon" — odparło dziewczę.

Ta przypadkowa mieszanina trunków okazała się tak smaczną i orzeźwiającą, że stała się wkrótce ulubionym napojem, zatrzymując nazwę „koguciego ogona".

Te kilkaset przepisów na najrozmaitsze cocktaile, w których skład wchodzą likiery, wina, wódki, soki z cytryn i pomarańczy, śmietanki, lodu, owoców i nawet ogórków, zawierają recepty na wszelkie ludzkie dolegliwości.

Oto zakatarzony winien pić: brandy - cocktail, „słoneczną pogodę" (Sun-shine), „locomotive" lub jakikolwiek inny z kilkudziesięciu na tę słabość przewidzianych.

Zakochanym poleca się cocktaile: „marzenie" (dream), „przyszłość" (future), „anielski pocałunek" (angel kiss), „kwietna pieszczota" (blossom caresse) i t. d.

Żonaci mają dla siebie cocktaile podobno stateczne i skuteczne: groźny w nazwie „bulldog-cocktail", intymny „reform-cock." lub niewątpliwie burze małżeńskie żażegnujący „grzmot" (thunder-coctail) a poza niemi jeszcze wiele innych.

Smakosze piją: Du Barry-cocktail, Ostende-Fizz, Parisian, Quartier Latin a ze szczególną troską pomyślane są cocktaile dla zmęczonych życiem. Dla tych to: „jakie to życie" (Quelle vie), „pies gończy" (bloodhund), „złamana ostroga" (broken spur), a dla całkowicie zdesperowanych: knockt-out-cocktail.

Dla sportowców przyrządza się Tunney-cocktail i inne, antyalkoholicy zaś piją zupełnie niewinne mieszaniny z mleka, śmietanki, kawy, soku pomarańczowego, cytrynowego, lodu i t. p., czasem tylko z dodatkiem jakiegoś wina lub likieru.

Brewiarze cocktailowe pamiętają nawet o młodzieży, szczególnie płci żeńskiej i zalecają tym młodym osobom takie cocktaile, jak: „Cocktail artysty" (artist's-cocktail), „Fairbanks-cocktail", nazwany nazwiskiem znanego artysty filmowego, który przed paru laty był dla wielu młodych i niemłodych dziewcząt i kobiet uosobieniem męskiego piękna.

Oprócz wyżej przedstawionych według nastrojów cocktailów, zestawione zostały cocktaile geograficznie, historycznie i co najważniejsze cocktaile zawodowo. Taki bijou-cocktail to dla jubilerów, journalist to dla dziennikarzy, dla rolników jest planters-cocktail, szczególnie ważny dzisiaj wobec hasła „właściwą twarzą do wsi". Złodziejom i włamywaczom poleca się pić yale-cocktail.

Niektórzy mixerzy (bufetowcy, zajmujący się przyrządzeniem cocktailów), zdobyli (w pewnych sferach) sławę światową i nawet majątki, dzięki swej fantazji i inwencji. —



Sztuka odpowiedniego mieszania cocktailów jest rzeczą trudną, to też mikserzy cieszą się u publiczności dużem poważaniem

Czynność mixerska jest szanowana i uważana za pewnego rodzaju obrzęd towarzyski. Czytamy w dziennikach w tak zw. kronice towarzyskiej o przyjęciach w sferach finansowych, czy politycznych, podczas których panie domu takie a takie — ambasadorowe, prezesowe — spełniały obowiązki mixerów.

Sławni politycy, artyści, sportowcy mają swoje ulubione cocktaile i tak n. p. Sarah Bernhardt piła „wonn-fizz", składający się ze szklanki dżynu, soku z jednej cytryny, odrobiny cukru i anyżowego likieru. Ryszard Tauber — znakomity śpiewak — pija podobno najchętniej cocktail, składający się z dwóch części likieru genewskiego, jednej cz. włoskiego wermutu, 1 cz. likieru angostura (gorzki likier z kory drzewa rosnącego w Ameryce Południowej), odrobiny syropu cukrowego i jednej oliwki na jeden kieliszek napoju.

W eleganckich barach na zachodzie podają do cocktailów jako przysmak „chipped potatoes" (ziemniaki cienko krajane w plasterki i smażone na oliwie), obok tego kawę paloną w ziarnach i solone orzechy ziemne, znane u nas jako orzeszki amerykańskie.

Cocktail dobrany do zdrowia, nastroju, wieku, stanu cywilnego, zawodu i upodobania, jest niewątpliwie w każdej okazji skuteczny, jeśli, rzecz najważniejsza, smakuje pijącemu.

Za sensacją goniące towarzystwo paryskie „chwyciło się" swego czasu manji cocktailowej, aby urządzać efektowne, przedewszystkiem w skutkach, zawody cocktailowe. Zwłaszcza salony hr. de La Rochefoucauld doczekały się pewnej sławy w tej dziedzinie, ściągając oczywiście cały parysk haigh-life. Nagrodą za mistrzostwo cocktailowe były naczynia do mieszania cocktaili lub też. . ukradziony pocałunek.

Wiktor Thony.

W CIENIU CHIŃSKIEJ PAGODY. ***Pomimo ciągłych wstrząsów, które od licznych lat przechodzi „państwo Środka" i dziś w pobliżu pozłocistych świątyń o fantastycznych kształtach panuje niezamącony spokój dający pobożnym synom Chin potrzebne skupienie. (Fot. Francis C. Fuerst — Wiedeń).***



SERAJEWO

KWIAT BAŁKANÓW



Serajewo w szacie zimowej posiada niewymowny czar.

— Znowu o Wielkiej Wojnie?
— Znamy, znamy!
— No, to posłuchajcie!

Wcale nie będzie traktatu o wojnie światowej, ale bajka, jakiej nie opowiada się dzieciom, bo niema w niej romansu królewicza z królewną, ani krasnoludków, oni 40-tu rozbójników.

Są tu barwy Wschodu, muezzini, którzy śpiewają pod wtór muzyki trąbek samochodowych i są piękne kobiety, które chodzą za czarnemi zasłonami. Tak, jak to nakazał Koran, a zakazał Kemal Pasza. Ale to wszystko dzieje się w kraju Południowych Słowian, nie w dalekiej Turcji.

Podróż do tego miasta 88 minaretów jest już sama w sobie jeśli nie bajką, to wspaniałym prologiem do bajki.

Z Beogradu „morduje" się wąskotorowa kolej przeszło 40 godzin, zanim dotrze do kotliny górskiej, w której ukryła się stolica Bośni. Lokomotywy kolejki pną się niezmordowanie po skalistych zboczach gór, nurkują w czeluściach tuneli, przeskakują przepaści, nad któremi pobudowono śmiałe wiadukty, zjeżdżają wdół nad rwące potoki górskie, aby wreszcie stanąć wysoko nad urwistym zboczem Trebevicza.

I oto u stóp naszych leży miasto białych domów, smukłych, zielonych topól i jeszcze od topól smuklejszych — minaretów. Naokoło stoją nieruchomo góry, jak olbrzymie ramy fantastycznego obrazu. Zmienia on co krok kształt i barwę i przyprawia nas o nowe wzruszenia optyczne. Idziemy wdół, ku miast,u wąskiemi, krętemi uliczkami

Widok szczelnie zawoalowanych postaci, chodzących w pantofelkach, jakich nie powstydziłyby się elegantki paryskie, czerwone turbany na głowach mężczyzn, gęsto zakratowane okna haremów — wszysto to wsącza w naszą świadomość podejrzenie, że jesteśmy widzami jakiegoś monumentalnego filmu egzotycznego.

Ale przecież wysoko nad nami świeci autentyczne słońce, grzejąc tak jak potrafi grzać słońce nad Bałkanami, w powietrzu unosi się zapach jesieni i świeżo sparzonej kawy tureckiej, z jakiegoś zakonspirowanego głośnika płynie muzyka radjowa, wesoło pluskają wodospady Miljaczki, nad którą..

Ale obiecałem nie pisać o wojnie światowej...

Oto znaleźliśmy się na mostku kamiennym Miljaczki, gdzie rozegrała się pewnej niedzieli czerwcowej tragedja, która była „początkiem końca" monarchji Habsburgów.

Więc to tu padły strzały, których krwawe echo rozbrzmiewało przez cztery lata na ziemiach Europy!

Gdyby nie tablica marmurowa, na której złotemi literami uwieczniono czyn 18-letniego śmiałka:

NA TYM MIEJSCU DN. 28 CZEWCA 1914 R.
GABRJEL PRINZIP
NARODOWI JUGOSŁOWIAŃSKIEMU
OBJAWIŁ WOLNOŚĆ

nie zwrócilibyśmby prawie uwagi na to historyczne „theatrum": mostek nadrzeczny i skrzyżowanie ulic. Bowiem te proste dekoracje niczem nie różnią się od wielu innych miejsc Serajewa. Trasą ostatniej przejażdżki arcyks. Ferdynanda prowadzi teraz corso serajewskie.

Możemy podziwiać na niem spacerujące piękności serajewskie, ale resztki entuzjazmu musimy zachować na serce Serajewa

Tem sercem jest czarszija.

To jest właśnie to „coś", nadające Serajewu wejrzenie miasta z bajek tysiąca i jednej. Czarszija jest „Kercelakiem" Serajewa.

Ale gdyby warszawski Kercelak przemalować na wschodnie, najfantastyczniejsze kolory, gdyby między beczki z warszawską kapustą i śledziami przenieść minarety i meczety, grobowiec Ghari Huszefbega, dywany wschodnie, barany pieczone na rożnie, baklawę i czewapcziczi (tureckie smakołyki), antyczne wyroby srebrne, serwisy i maszynki miedziane do kawy — wtenczas jeszcze nie otrzymalibyśmy obrazu czarsziji.

Gdyż ten stary targ jest tak złożonem i barwnem zjawiskiem, że trudno go opisać wiernie i trudno go skopjować. Natomiast — można go sfotografować.

Wprawdzie koran zabrania swoim wyznawcom fotografowania się, co podnosi nieszkodliwy sport fotografowania do roli — zwłaszcza o ile chodzi o uwiecznianie widoku mahometanek — polowania, jednak ten zakaz obchodzi się tu taksamo, jak zakaz picia wina. Mahomet zabronił pić wino, ale nie wiedział, że ze śliwek będą ludzie robili śliwowicę. Więc muzułmanie serajewscy wykorzystują chętnie tę nieświadomość Wielkiego Proroka z Mekki.

Zaś na dziedzińcu Begova Džamija w cieniu stylowej fontanny meczetowej siedzą w kuczki starzy turkowie w turbanach na głowie i cały dzień czekają na to, aby turysta, złakomiony egzotycznością tematu, skierował objektyw w ich stronę. Wtenczas protestują głośno, odwracają się „niepolitycznie", aby za 10 dinarów zapomnieć o koranie i ustawić się, w dawno wyreżyserowanych pozach, do fotografji. Zato wszystkie inne szczegóły Serajewa: minarety, cmentarze mahometańskie, ratusz w mahometańskim stylu zbudowany, barwne sceny uliczne — można fotografować bez przeszkód.

Za 10 dinarów (1.25 złp.) można natomiast siedzieć cały wieczór przy dobrem winie dalmatyńskiem w t. zw. szadrwanie. Jest to lokal, który zwiedza w Serajewie każdy turysta narówni z konakiem, muzeum czy fabryką dywanów.

Szardwan, w którym podziwiać można cowieczór oryginalny wschodni „taniec brzucha", jest „kropką nad i" niezmyślonej bajki o Serajewie, mieście kontrastów i barwnych wschodnich cudów.

Cała Bośnia i Hercogowina posiada tyle cech tureckich, tak w swojej psychologji, jak w wyglądzie zewnętrznym, że dużo jeszcze czasu przejdzie, zanim charakter ten nabierze cech w pełni słowiańskich. Właśnie ta kombinacja odmiennych etnicznych elementów tworzy nadwyraz oryginalne podłoże dla życia nietylko Serajewa, ale całej Bośni i Hercogowiny.

Otton Lazar.



Na lewo: Typy Bośniaczek w bogatych strojach ludowych na targu serajewskim.

Ratusz w Serajewie wzorowany jest na gmachu uniwersytetu w Kairze.



Dzieci szczęścia

Tłumaczenie autoryzowane Julji Rylskiej.

16-ty ODCINEK.

J. KESSEL
POWIEŚĆ
ILUSTR. A. ŻMUDA.

Przecież Vivant ze swoją dziecinną beztroską — swoją dzielnością — z tą bezpośredniością odczuwań i odruchów — ze swym talentem akrobaty — i z tym urokiem, z temi skośnemi chińskiemi oczyma — był już sam w sobie, wspaniałym tematem i zarazem aktorem do filmu! Trzeba tylko umiejętnie wyzyskać jego przymioty i wady... Chwycić go w pęta akcji, któraby go zajęła i pozwoliła mu się wypowiedzieć korzystnie... Trzeba więc...

I rozstrzelone obrazy, poplątane nici intrygi filmowej, poczęły się już rodzi w umyśle dziennikarza.

— Potrafiłbym pracować tylko z jednym jedynym Le Drozem! — oświadczył Vivant. — Dlatego przyprowadziłem go tu. Wszystko więc jest w porządku.

— Żeby tylko Graham pokazał się dziś! — westchnął Misza.

Ale Le Droz, rozogniony wizjami, których pełne miał oczy i nadzieją, którą budziły, zapomniał już, że rankiem tego samego dnia, błąkał się jeszcze niepewny i znękany po Paryżu. Zmierzył górnem spojrzeniem długi, smętnie zwieszony nos Moskala — jego szerokie usta, wykrzywione ponurym sarkazmem — i odrzuciwszy w tył głowę, oświadczył z mocą:

— Potrzebujemy go — więc przyjdzie niechybnie! — Pijmy!

Zaczynało już dnieć, kiedy ukazał się w „Huśtawce" Graham. Szerokie, wygolone jego oblicze, zajaśniało radością, na widok Ivana.

— Boy! — krzyknął. — Czemu to nie przychodzisz już nigdy do tej budy?! — Smutno się żyje bez ciebie.

— Szukałem po Paryżu mego przyjaciela. Chodzi o scenarjusz dla pana.

— Whisky mi dajcie! — Słucham was.

— Wszystko może być gotowe na jutro — zaczął Le Droz z zapałem, tak ucieszyło go, kiedy zobaczył, jak na wzmiankę o filmie, rozlana, podobna do księżyca w pełni twarz Grahama zakrzepła odrazu w poważnem skupieniu fachowca. — Ale wolę pana uprzedzić odrazu: to będzie wielka — nie bylejaka rzecz!

— Takiej mi potrzeba.

— Masa epizodów — moc nieprawdopodobnych przygód — kipiąca, oszalała, rozpętana młodość, która wszystko wali przed sobą... Jednem słowem: życie — prawda!

— To lubię! — To lubię!

— Jeżeli pierwsza próba nam się uda...

— Uda się! — jak kamień, rzucił ciężko przed siebie Amerykanin.

— To lubię! — To lubię! — wykrzyknął skolei Le Droz. — Więc po pierwszym, będziemy mieli dalsze takie filmy. — Vivant musi się stać bohaterem, którego publiczność się domaga — którego chce widzieć pod tymi samymi rysami, w coraz to innych filmach! — Musi wejść do mitologji popularnej filmu!

— Nie bardzo rozumiałem, co pan mówił na końcu — ale to niema znaczenia. — Czuję, że pan pasuje do boy'a — a boy pasuje do mnie. — Jutro przychodzicie do mnie, do studjo — rozmówić się.

— Lepiej zjeść obiad gdzieś razem — rzekł Le Droz.

— Gdzie?

— W „Chateau" w Lasku Bulońskim — jeśli pan niema nic przeciw temu. Pogoda jest i ciepło jeszcze.

— Oczywiście, obiad we frakach! — wtrącił Vivant.

Graham popatrzył na zegarek — wychylił swój kieliszek i zaczął się żegnać.

— Misza — odezwał się po jego odejściu Vivant — musisz mi pożyczyć trzydzieści franków, żebym wykupił mój frak.

Słowa te przebudziły Le Droza z czarownego półsnu — półodrętwienia, w jakim był pogrążony.

— Co też ty mówisz! — Nie trzydziestu, ale tysiąca franków nam trzeba! Obiad w „Chateau", w Lasku — trzeba liczyć po dwieście franków na głowę! Machinalnie zaprosiłem Grahama... Ot, stary nałóg...

I widząc, że Misza wpatruje się weń tępym wzrokiem, Le Droz pokrótce przedstawił mu swój stan majątkowy. Wysłuchawszy go, właściciel „Huśtawki", począł szperać w portfelu, przetrząsać wszystkie kieszenie — i w rezultacie zebrał sześćdziesiąt franków. W kasie znalazł ich jeszcze około ośmdziesięciu. Wszystko to wręczył Ivanowi.

Za to, będę mógł nabrać benzyny — wykupić frak... Starczy też na papierosy... — począł obliczać. — Ale co z obiadem?

— Tak, ten obiad, — podjął Le Droz. — Niesposób liczyć, że znowu trafi się ordynarny szofer, jak wtedy z Helmą Herwezy. — I pomyśleć, że od pieniędzy na ten obiad zależy cała nasza karjera!

Pomyślał chwilę i nagle zawołał:

— Będę je miał! — Do djabła z przesądami!

— Myślisz o Robercie? — zapytał Vivant. — Masz słuszność. To nie jest kobieta, to przyjaciel!

— Teraz, kiedy prowadzi poważne przedsiębiorstwo, taka drobnostka nie zrobi jej różnicy — zadecydował Le Droz.

* * *

Stróżka na Quai de Passy pamiętała dobrze Le Droza (i jego hojność!). Bez wahania więc zakomunikowała mu nowy adres Roberty. Le Droz podziękował jej z wyszukaną grzecznością i skoczył spowrotem do auta Iwana.

— Na Boulevard Lannes! — zawołał.

Dzień był ciepły, pogodny; nosił już jednak smętne piętno ostatnich czarów jesieni. O tej porze otulał się jeszcze w łagodną melancholję zapadającego wieczoru. Dwaj przyjaciele przespali cały ranek i pierwsze godziny popołudnia. Następnie, przy akompanjamencie gramofonu, na którym Vivant zmieniał nieustannie płyty, Le Droz, usunąwszy się do sąsiedniego pokoju, zbudował w szerokich zarysach swój scenarjusz. Był zadowolony zeń. Wydawał mu się szczęśliwie pomyślany.

— Im bardziej zastanawiam się nad tem wszystkiem — mówił teraz, siedząc w aucie obok Ivana i goniąc oczyma uciekające wstecz domy zewnętrznych bulwarów — tem bardziej Graham wydaje mi się opatrznościowym człowiekiem dla nas. Gdybyśmy sami zaczynali od początku, nie zdołalibyśmy dojść do tego stanowiska, które nam się należy we filmie; Graham zaś wprowadzi nas odrazu na nie. Kino — to lepsze jeszcze niż prasa! Młode jest — ma niewyczerpane zasoby pieniężne — i zasoby sił. Ma nieograniczoną potęgę ekspansji. Jeden skuces — i jesteśmy bogaci — sławni na świat cały! — Sam powiedz: czy można znaleźć gdzieindziej te awantaże? — Zbieramy kapitały i sami stajemy się producentami!

— Wtedy kupuję sobie maszynę do dalekich rajdów...

— A ja zakładam mój dziennik...

* * *

Niełatwem było zadziwić czemś Le Droza, ani Ivana. Jednakowoż przyjaciele zawahali się kilka sekund, zanim zdecydowali się wejść do domu na bulwarze Lannes, którego numer



Brama wejściowa przytłaczała wprost rozmiarami i przepychem.

podała im dawna stróżka Roberty. Był to stojący osobno, nowiuteńki budynek, który roztaczał wspaniałość swych niepokalanej białości ścian na tle Lasku Bulońskiego. Brama wejściowa przytłaczała wprost rozmiarami i przepychem. Obramienie jej było dostojne w swej umyślnej prostocie, lecz materjał, którego użyto nań, był nader kosztowny — a ogromna krata z kutego żelaza, która ją zamykała, była misternie wyrobiona.

— To może jakaś blaga... — rzekł cicho Vivant.

Jednakże odźwierny nie okazał najmniejszego zdziwienia, usłyszawszy nazwisko Roberty i oznajmił, że pani Elven mieszka na najwyższem piętrze. Gdy się tam znaleźli, drzwi otworzyła im młoda Kreolka, odziana w barwne jedwabie. Poprowadziła ich do salonu, całego w miękkich tonach. Każdy ze stojących w nim mebli — każdy przedmiot, znajdujący się w nim, były piękne. Przez okna, jak daleko okiem sięgnąć, widziało się zbite korony drzew lasku, podobne do morza, o miejscami rudawej, miejscami złotej toni.

— Ależ to wspaniałe! — szepnął Le Droz.

Vivant przystanął obok niego, oczarowany również widokiem.

Wzdrygnęli się, kiedy szyje ich otoczyły nagle czyjeś niezmiernie świeże ramiona.

— Nie wstyd wam, pokazywać się dziś dopiero?! — Już miesiąc minął, jak odbyły się inauguracja i oblanie mego zakładu!

— A czy zaprosiłaś nas na nie? — zapytał Vivant.

— Ciebie, oczywiście nie prosiłam. Gdzież miałam cię szukać? — Ale Le Droz musiał dostać zaproszenie.

— Jakie zaproszenie?

— Na otwarcie zakładu dekoracji wnętrz pod firmą: „Elvy".

— Gdybym był miał swobodniejszą głowę — byłbym spewnością odgadł, że to o ciebie chodzi.

— O, nie mogłeś być bardziej zajęty odemnie, ostatniemi czasy — to niemożliwe! Pomyśl: znaleźć lokal — umeblować go — przyjmować ludzi — latać po wystawach — bywać — starać się o klientów! — Nie miałam ani chwilki wolnej na szukanie was! — Ale teraz, właśnie miałam się puścić, żeby się popytać za wami. Jestem w kłopocie i potrzeba mi waszej rady.

— Czy w sprawie reklamy?

— A może masz zamiar dać znowu przyjęcie u siebie?

— Potrzeba ci może ekspertyzy fachowca?

— Albo chcesz się nauczyć najnowszego tańca?

Pytania te padały prawie równocześnie z ust obu przyjaciół. Roberta uśmiechnęła się i odpowiedziała z prostotą:

— Potrzeba mi pieniędzy.

Odgadła zaraz, co znaczą spojrzenia, którymi obrzucili wykwintne meble — drogocenne lampy, kute w starem srebrze — dywany, tkane pracowitymi palcami staroperskich rękodzielników — złoty przepych Lasku Bulońskiego, który niósł aż pod samą biel pięknego domu bogactwo swego listowia.

— Wszystkie kapitały Helmy Hervezy poszły na to — poczęła tłomaczyć. — A nawet starczyło ich tylko na umeblowanie tego salonu i mojej sypialni, którą wam zaraz pokażę. — A co do reszty...

Mówiąc to, otworzyła drzwi w głębi. Oczom młodych ludzi ukazała się amfilada pokoi, najzupełniej pustych. A Roberta mówiła dalej:

— Przeliczyłam się: wszystko okazało się droższe, niż myślałam. Ale nie można było inaczej. Albo się zaczyna interes serjo — albo nie. Musiałam przyjmować u siebie — ubierać się — bywać. Potem, żeby zyskać rozgłos, urządziłam bezpłatnie dwa mieszkania. Tyle się mnie nachwalono za mój smak, tyle mi się nadziękowano — że, doprawdy, nie mogłam ludziom tym przedstawiać rachunków malarzy, tapicerów i stolarzy. A teraz, kiedy już mam nogę w strzemieniu, kiedy, dzięki stosunkom, które sobie wyrobiłam i znajomym, których mi przysłała Helma — poznałam ludzi, którzy dadzą mi zamówienia i pozwolą, nietylko odbić sobie to, co wydałam, ale zarobić poważnie — teraz znaleźli się głupcy, którzy chcą mnie ścigać sądownie! — Mam wszystkiego dwieście franków majątku — a do dwóch dni, muszę zapłacić weksli na 27.000! — Bo jak ich nie zapłacę, to wdadzą się w to komornicy — i wszystko, co zrobiłam dotąd, wszystkie moje nadzieje na przyszłość — runą. — Przecież nie można dopuszczać do tego — rozumiecie to chyba!

— A cóż twoja przyjaciółka Helma? — zapytał Vivant. — Przecież to kobieta bogata!

— Helma przyjechała na trzy dni do Paryża. — Bawiła się tu dużo. — Osądziła, że nie dość jeszcze bogato u mnie i zostawiła mi wszystkie pieniądze, jakie miała ze sobą. Prowadziłam więc dalej spokojnie mój interes. Ale od trzech tygodni, nikt nie odpowiada mi na telegramy, wysyłane do Węgier.

— Widziałem gdzieś wzmiankę w gazecie, że pojechała w podróż morską, na jachcie lorda Winyella — rzekł Le Droz, przybity tem, co usłyszał. — Nowe Hebrydy, zdaje się... Musisz się odnieść do jej męża. Powołaj się na waszą umowę — przedstaw mu dokumenty i...

— Dokumenty! — Nie, Le Droz, co też ty mówisz! — Dokumenty, między przyjaciółkami?! — Zresztą, Helma mówiła mi, że każde z nich rozporządza swojemi finansami, na własną rękę.

— To mnie nie dziwi — mruknął Le Droz.

— Do dwudziestu czterech godzin, muszę wybrnąć z tych kłopotów. Czekałam do ostatniej chwili z odkryciem przed wami mego położenia — nie chciałam was martwić... Ale zjawiliście się sami. Teraz już wszystko się jakoś ułoży.

Vivant zaczął się śmiać. Le Droz nie znalazł na to dość siły.

— Owego wieczoru, kiedyto jedliśmy obiad w Bastjonie Baskijskim, byliśmy oboje Krezusami, w porównaniu z tem, czem jesteśmy dzisiaj! — rzekł. — A mamy prawdziwą żyłę złota! — Sama pcha się nam do rąk! — Wystarczyłoby nam głupie tysiąc franków, żeby módz rękę zacisnąć na niej!

Oczy jego biegały po salonie Roberty, niecierpliwe — rozgorączkowane — wściekłe!

— Oto jest nasze zbawienie! — wykrzyknął nagle. — Ten duży, przepyszny akt Renoira! — Jutro, do południa, podejmuję się przynieść ci za niego 40 tysięcy franków. — Ciekawy jestem doprawdy, w jaki sposób — i za jaką cenę — mogłaś dojść do takiego obrazu?

— Cała rzecz tylko w tem, że ten obraz nie należy do mnie — odparła Roberta. — Powierzono mi go właśnie w komis. Ale żądają bardzo dużo — więcej, niż ofiarowują zań handlarze obrazów. — Nie zgadłbyś, Le Droz, do kogo ten obraz należy! — Ni mniej, ni więcej, tylko do Plessoye, którego Helma Hervezy zaciągnęła tu. Od czasu do czasu przychodzi teraz do mnie. Bardzo mu ciężko pozbywać się tego Renoira. Ale przyciśnięty jest chwilowo do muru... I pomyśleć, że nieprzyjaciele pomawiają go o duży majątek! — Zresztą, człowiek ten wogóle prowadzi tryb życia w najwyższym stopniu nieopatrzny. Powiedziałam mu to. Nie obraził się wcale. Jest niesłychanie prosty w obejściu.

— A, czy... czy... była między wami mowa... o mnie? — zapytał Le Droz.

— Jak możesz pytać! — i o Ivanie — i o Ramonie! — Zawsze o was pamiętam i jesteście mi bliscy. (C. d. n.)

ŁAMIGŁÓWKI MODY MĘSKIEJ

Materjały na sezon zimowy.

Tylko bardzo niewielu mężczyzn hołduje zasadzie, że sezon zimowy bynajmniej nie jest okresem, w którym materjały grubo tkane zyskują zastosowanie w odniesieniu do wszystkich ubrań marynarkowych. Wiedzą oni dobrze, że przecież wystarczy włożyć na ulicę cieplejszy płaszcz, lub futro, a użycie grubego ubrania staje się już całkiem zbędnem. Bo przecież w mieszkaniu, lub biurze, w kinie, lub teatrze, w kawiarni i dancingu temperatura pozwala na przebywanie w ubraniu, uszytem nawet z t. zw. freska, które tak chętnie nosimy w czasie największych upałów.

Ale takich, których stać na futro, niezbędne w czasie silnych mrozów jest bardzo mało nawet wśród ludzi, którzy się dobrze ubierają. I dlatego wszyscy ci, którzy muszą posiłkować się pullowerem i szalem wełnianym, zamawiają tak chętnie marynarki o kroju więcej sportowym, a więc z naszywanemi kieszeniami, może lekko na plecach zmarszczone, lub nawet ujęte w talji zgrabnym dragonem i w szwach podwójnie stebnowane. — Jest to niezbędne dla utrzymania ogólnej harmonji w całości ubrania. A gdy ono raz przybierze charakter sportowy, choć przy równoczesnem zachowaniu długich spodni, ówczas także i odpowiedni dobór materjału nie może być rzeczą obojętną.

W tej dziedzinie „łamigłówek mody męskiej" nie wiele się zmieniło. Jak w ubiegłym sezonie, tak i obecnie na plan pierwszy wybijają się praktyczne shetlandy, w których przeważa jako wzór fishgret (jodełka), bądź prowadzony linją łączoną, bądź przedzielony lekkiemi paseczkami w pionie.

Gentleman, który pragnie uchodzić za dobrze ubranego, powinien przedewszystkiem zwrócić uwagę na kolor kupowanego materjału i dobrać go do posiadanego już wierzchniego odzienia, oraz co ważniejsze do charakteru swej twarzy i barwy włosów. — Takie wskazania wyglądają może w pierwszej chwili trochę komicznie. — Po głębszym namyśle każdy jednak przyzna, że n. p. przy b l o n d włosach wszystkie odcienia koloru beige, lub więcej przez mężczyzn noszonego terracotta nadają fryzurze wygląd płonącej strzechy. Natomiast już głęboki bronz, tak, jak zresztą wszystkie ciemne kolory podnoszą tylko urodę blondynów, która nabiera szczególnego wyrazu przy kolorze granatowym.

Dokończenie na str. 31-ej.





Na lewo: Ubranie marynarkowe z shetlandu (jako wzór: fishgret), krój zwykłego spacerowego garnituru. — Na prawo: Osiem wzorów shetlandów, w których obserwujemy najrozmaitsze kombinacje fishgretu z paskami, oraz równie modne krateczki.

WIGILJA

PODŁUG TRADYCYJ STAROPOLSKICH



Miła chwila zawieszania w drzwiach jemioły, symbolu Bożego Narodzenia.

Tradycyjna wigilja — śliczny zwyczaj, znany tylko w krajach słowiańskich, — najuroczyściej jest jednak obchodzona w Polsce i wszyscy do tego zwyczaju odnosimy się z dużym sentymentem. Przy wieczerzy tej są pewne tradycyjne dania, różne zresztą dla różnych dzielnic Polski. Dla każdego jednak tą prawdziwą, jedynie znaną i wyczekiwaną jest taka, jaką się miało w dzieciństwie, w domu rodzinnym.

Różne są odchylenia co do poszczególnych dań wigilijnych, których część najważniejszą stanowią ryby.

I tak w Małopolsce podaje się gołąbki z ryżu z grzybami, niezliczone odmiany gotowanych i pieczonych pierożków z nadzieniem z grzybów, kapusty, cebuli, maku i t. p. oraz kutję z maku, miodu i pszenicy.

W byłej Kongresówce, oprócz wielkiej rozmaitości ryb, z których karp najczęściej się powtarza, obowiązuje: kapusta duszona z całemi grzybami, ciastka z tartym makiem i kompot z suszonych owoców.

Kresy wschodnie mają swego szczupaka nadziewanego, karasia w śmietanie, stynki smażone, oraz kisielki różnych smaków z mlekiem migdałowem, albo makowem i sytą miodową.

W Poznańskiem, obok innych dań króluje zawsze karp z szarym rodzynkowym sosem i kluski z makiem: czasem kluski zastępuje się plackiem pokrajanym w kostkę, czy też łamańcami z makiem.

Wszędzie jednak ryby, szczególniej karp lub leszcz z rodzynkowym sosem, kapusta i grzyby w różnych postaciach, mak i miód, składają się na całość wigilijnego posiłku. Wszędzie kolacja, a właściwie obiad podawany wieczorem, po ukazaniu się na niebie pierwszej gwiazdy.

Wszędzie, nakrywając stół obrusem, koniecznie białym, kładzie się pod niem siano na pamiątkę żłóbka na sianie w stajence.

Wszędzie, albo stawia się niemłócone snopy siana ze zbożem, albo też w skład wigilji wchodzą wszelkie zboża, jako dziękczynnienie Bogu za dobry urodzaj i błaganie go na rok przyszły.

I zawsze łamiemy się opłatkiem, chlebem przaśnym, składając sobie życzenia...

I wszędzie dnia tego płoną choinki, pod któremi złożono podarki...

I wszędzie członkowie rodziny, rozsiani po świecie, dążą do domu rodzinnego, aby wieczór ten, czasem jedyny w roku, spędzić w wspólnem gronie.

A w każdym domu radzi przygarniamy tych, co dnia tego nikogo z bliskich koło siebie nie mają, aby razem spożyć wieczerzę i podzielić się opłatkiem.

Stół wigilijny zasnuty mgłą srebrnych niteczek, świerczyną pachnący, roześmiały rumieńcami jabłek i bielą opłatka uświęcony, to najmilszy przejaw tradycji — uśmiech rzucony na szare tło codziennej walki o byt. Nie szczędźmy więc trudu, aby wigilji nadać cechę nietylko strojną, ale dostosowaną do radosnego nastroju Bożego Narodzenia.

Pośrodku stołu — niska czara, napełniona świeżemi kwiatami, od niej zwisają wąskie wstążeczki ze srebrnej lamy, na krańcach stołu w misterne kokardki związane i przypięte do obrusa.

W braku nie dla każdego dostępnych świeżych kwiatów, zastąpimy je maleńką choinką, zasnutą srebrem i pasemkami waty, naśladującemi śnieg. Może też stanąć głęboka kryształowa lub szklana salaterka, w której obłożymy świerczyną i mahoniowemi listkami, jabłka, orzechy i bakalje.

Zamorskie słodycze doskonale zastąpić się dadzą przez produkty krajowe, jabłka, orzechy włoskie i laskowe, gruszki suszone w miodzie, śliwki jedna w drugą wkładane i na patyczkach starannie obsuszane; żórawiny w cukrze, owoce kandyzowane, nugaty, makagigi, marmoladki, cukierki śmietankowe lub sery owocowe na zręczne kawałki pokrajane. Orzechy włoskie, przeźroczystym karmelem lśniące i wreszcie niezliczone odmiany domowych pierników, przekładanych konfiturami, czy masą orzechowa lub migdałową, a czekoladą lub barwnym lukrem strojne uzupełnią aż nadto bogato zastawę bakaljową.

U lampy zawiesimy pęk zielonej jemioły, symbol szczęścia. Zwyczaj wprawdzie anglosaski, ale zaaklimatyzowany u nas zupełnie.

Sama wieczerza wigilijna, przy dobrych chęciach pani domu, może stać się prawdziwą ucztą, mimo że nie nadszarpnie naszej kieszeni.

Oto po dwa typy wieczerzy wigilijnej, od najskromniejszych do wykwintnych. Są to tylko wytyczne, których bezkrytycznie stosować nie byłoby potrzeby, bo każda okolica, każda rodzina niemal ma swoje specjalne dania, przepisy, sekrety przyrządzania dań wigilijnych. Znikły już wprawdzie pod wpływem kryzysu owe trzynaście dań, — siedem, czy nawet dziewięć gatunków ryb, — lecz nawet w bardzo skromnych warunkach, można zmieścić potrawy, do których przywykliśmy od lat dziecinnych i które nam wyjątkowo smakują, może dlatego, że raz do roku zjawiają się na stole.

SKROMNA WIGILJA.

Sałatka jarzynowa, śledzie,
szczupak smażony z kapustą wigilijną,
kompot z suszonych owoców,
łamańce z makiem.

—o—

Zupa rybna, zabielana, z kluseczkami,
pierożki z grzybami polane masłem,
krążki z ryb, kapusta,
mak z kruchemi ciastkami,
kisiel żórawinowy z mleczkiem lub kisiel migdałowy.

WIGILJA W ŚREDNIM DOMU.

Sałatka z ryby gotowanej i jarzyn w sosie majonezowym,
rosół z ryb w filiżankach, paszteciki z ciasta śmietankowego z grzybami i kapustą,
karp w szarym sosie,
sandacz smażony w dzwonkach, kapusta z grzybami,
kutja z miodem,
kompot z suszu.

—o—

Szczupak faszerowany po żydowsku, sałatka z jarzyn,
zupa migdałowa,
budyń z ryb z pieca, sos pomidorowy lub pieczarkowy,
karp smażony, garnirowany plasterkami cytryny — ziemniaczki drążone.
tort makowy i kompot z suszu.

WIGILJA WYSTAWNIEJSZA.

Majonez z sandacza, galareta z karpia, sos chrzanowy na zimno lub tatarski,
zupa-krem z karasi, z groszkiem ptysiowym,
suflet z ryb w sosie pieczarkowym,
karpie z wody z masłem,
sandacz pieczony w całości z sałatą,
tort migdałowy z makiem, oblewany czekoladą,
kompot z suszu,
czarna kawa i bakalje.

—o—

Sandacz w majonezie,
zupa rybna i zupa grzybowa (do wyboru),
pierog z kapustą i rybą we francuskiem cieście,
szczupak po żydowsku z krajanemi kluseczkami,
karpie zapiekane w śmietanie,
kompoty z suszonych owoców,
biały mak z czekoladą i andrutami,
bakalje,
czarna kawa.

PRZEPISY NA POTRAWY WIGILIJNE.

SZCZUPAK NA SZARO. Proporcja: 1 szczupak, 7—8 szklanek kwasu buraczanego, łyżka mąki, łyżka oliwy, 10 dk rodzynków, 1 cytryna, 1 brukiew, 1 kalarepa, 1 por, 1 burak słodki, 1—2 marchwie, 1 seler, 2 pietruszki, 1 cebula, trochę ang. pieprzu i bobkowych liści.

8 szklanek kwasu buraczanego przegotować z włoszczyzną i podanemi jarzynami. Szczupaka dużego, nasolonego, pokrajać na dzwona, zalać tym smakiem, dodać pieprzu angielskiego, bobkowego liścia, zagotować, zaprawić masłem z mąką lub oliwą, albo dobrym słonecznikowym olejem, jeżeli kto chce zupełnie z postem; dodać cytryny obranej, pokrajanej i dużych rodzynków. Gdy się sos dobrze wydusi, ryba będzie gotowa. Okłada się ją farszem z jarzyn lub pulpetami z ryby, które powinno się gotować razem z nią w tymże sosie.

PASZTECIKI Z GRZYBÓW DO ZUP POSTNYCH. Proporcja. 12—15 grzybów suszonych, 3 dkg masła, 1—2 cebule, 2 jaja, trochę pieprzu. Na ciasto: 40 dkg mąki, 2 jaja.

Te pierożki najczęściej podaje się do zupy grzybowej, z której wygotowane grzyby przyrządza się następująco: wycisnąć je z wody, usiekać najdrobniej i usmażyć w łyżce roztopionego masła z drobno posiekaną i usmażoną cebulką, dodać jaja, pieprzu, trochę soli i wymieszać dobrze. Zrobić ciasto z pszennej mąki na samych jajach, rozwałkować, nakładać farszu, zawijać i smażyć te kołdunki na roztopionem, gorącem maśle. Chcąc je dać na potrawę, trzeba odgotować w wodzie, scedzić, zalać roztopionem i podrumienionem masłem z sucharkiem.

PASZTECIKI Z MLECZKA RYBIEGO. Proporcja na farsz: 1 jajko, 1 cebula, trochę kopru, pietruszki, pieprzu i muszkatułowej gałki, mleczka z 2—3 karpi.

Mleczka odgotować, usiekać, dodać cebuli usmażonej, kopru i pietruszki, trochę pieprzu, muszkatułowej gałki, soli i jajko. Usiekać wszystko dobrze, nakładać naleśniki, zawijać, panierować w jajku i mące i smażyć na maśle.

ROSÓŁ Z JESIOTRA. Proporcja: Półtora kg jesiotra, 10 ziarn pieprzu angielskiego, 4 listki bobkowe, 2 pietruszki, szklanka kaszy perłowej.

Przemyć kaszę perłową, włożyć w kamienny garnek, zalać wodą, posolić i zagotować; dodać pietruszkę, pieprz angielski (w całości), liście bobkowe i gotować dalej, szumując. Gdy kasza

i włoszczyzna zmięknął należycie, włożyć jesiotra pokrajanego w dosyć duże kawałki, licząc jeden kawałek na osobę. Gotować najwyżej pół godziny, a wydając na stół, włożyć ostrożnie rybę do wazy, aby się nie rozleciała i zalać ją wrzącą zupą, posypując po wierzchu drobną, siekaną natką od pietruszki. Tym samym sposobem przyrządza się rosół z węgorza. Rybę ugotowaną w zupie można też obsmażyć na maśle i podać jako oddzielną potrawę, dając do niej chrzan lub sos.

ZUPA RYBNA Z FARSZEM. Proporcja: 1 i pół kg ryby, 5 dkg masła, 2 cebule, 2 listki bobkowe, 3 goździki, 2 pietruszki, 2 marchwie. — Na galeczki: 5—6 jaj, trochę pieprzu, łyżka mąki, 5 dkg masła, trochę zielonej pietruszki i szczypiorku, jedna bułka.

Z karpia, szczupaka lub lina, obrać mięso, a pozostałości włożyć do kamiennego garnka, dodając masło, pokrojoną w plasterki marchew, cebulę, pietruszkę, wreszcie liście bobkowe, goździki. Posolić to, przykryć szczelnie i dusić na wolnym ogniu. Trzeba od czasu do czasu potrząsać rondlem, chroniąc w ten sposób od przypalenia. Gdy się od spodu dobrze zarumieni, zalać wodą i dodać jeszcze rozmaitej włoszczyzny, gotując czas dłuższy na wolnym ogniu.

Mięso obrane z ryb, przepuścić przez maszynkę, usmażyć jajecznicę z 3 jaj, przefasować ją przez gęste sito, wymieszać z rybim farszem, dodając dwa całe jaja, trochę pieprzu, zielonej pietruszki, szczypiorku, soli, tartej bułki, masła i odrobinę mąki; wyrobić doskonale i tarzać równe, niezbyt grube wałeczki, poczem ugotować je w przyrządzonej zupie, wyjąć łyżką durszlakową, pokrajać na skośne plasterki i włożyć również do wazy, zalać zupą, którą posypać po wierzchu siekaną zieleninką. Gdyby zupa okazała się zbyt bladą, zaciągnąć ją odrobiną mocnego karmelu.

ZUPA RYBNA — KREM Z KARASI. Ugotować na smaku z włoszczyzny ½ kg drobnych karasi, albo tłustej białej ryby. Gotować pod przykryciem na wolnym ogniu tak długo, dopóki się ryba całkowicie nie rozgotuje. Wtedy zlać smak przez gęste sitko, rybę wybrać, oczyścić z ości, przefasować przez sito, dodać do smaku, wymieszać i zagotować.

Udusić dowolną ilość drobniutkich białych pieczarek w całości. Dusić w maśle, zakrapiając odrobiną soku cytrynowego. Nie solić! Pieczarki muszą być obrane z wierzchniej skóreczki, ale pozostawione w całości, to znaczy z ogonkami.

Wbić do garnuszka 3 całe żółtka, rozetrzeć łyżką drewnianą, dodać łyżeczkę od herbaty mąki pszennej i 4 łyżki wyborowej gęstej śmietanki kremowej. Na wydaniu włożyć do zupy pieczarki, raz zagotować, zdjąć rondel z ognia. Lać powoli żółtkowo-śmietankową zaprawę, mieszając bezustannie. Włożyć łyżkę surowego masła deserowego, wymieszać, podawać natychmiast, żeby nie wystygła, bo gotować z żółtkami nie można.

SZCZUPAK PO ŻYDOWSKU. Proporcja: — Szczupaka 2 kg, 5 dkg masła, 20 dkg rodzynków, 5 cebul, 2 marchwie, 1 pietruszka 1 por, 10 ziarn angielskigo pieprzu, kawałek imbieru, trochę szafranu, soli, 10 ziarn prostego pieprzu.

Oczyszczonego i osolonego dobrze szczupaka (lub też inną jakąkolwiek rybę) pokrajać w dzwona, albo zafaszerować, nakrajać rozmaitej włoszczyzny, dodać soli, pieprzu angielskiego i zwyczajnego, bobkowych liści, kawałek imbieru i masła, ułożyć na to szczupaka, zalać wodą, albo rosołem i gotować na wielkim ogniu przez pół godziny; poczem zalać szklanką zimnej wody, wrzucić parę garści dużych rodzynków i trochę sproszkowanego szafranu, znowu gotować kwadrans, potem polać niepełną szklanką wody i jeszcze tyleż podgotować przed wydaniem: podawać gorący na stół: oliwę i ocet podać osobno.

KARASIE W ŚMIETANIE. Proporcja: 2 kg karasi, łyżka masła, łyżka mąki, 1 i pół szklanki śmietany.

Oczyszczone i dobrze wymyte karasie trochę posolić, włożyć do rondla i zalać śmietaną, jak się zagotują, zaprawić łyżką masła z łyżką mąki, dodać pieprzu angielskiego, odgotowaną osobno cebulę i pietruszkę; gdy się karasie uduszą, podawać, wyrzuciwszy z sosu włoszczyznę. Można też usmażone karasie oblać śmietanowym sosem, ugotowanym z włoszczyzną.

ŁOSOŚ NA PIECZYSTE. Proporcja: 1½ kg łososia, 20 dkg słoniny, 1 marchew, 1 pietruszka, łyżka masła, jedna czwarta szklanki madery, pół cytryny, 1—2 szklanki buljonu.

Wyjąć z łososia wnętrzności, oparzyć wrzątkiem dla zdjęcia łuski, osolić, naszpikować słoniną, wątróbką z ryb, jarzynami, obłożyć plasterkami słoniny i wstawić na brytfannie do pieca, przykrywszy papierem nasmarowanym masłem; gdy się zacznie rumienić, podlać mocnym buljonem i maderą, na wydaniu skropić cytryną i wydać z sałatą.

WĘGORZ ALBO ŁOSOŚ W BITYM AUSZPIKU NA ZIMNO. Proporcja: 2 kg węgorza, 3 bobkowe liście, 6 ziarn pieprzu, 1 pietruszka, 1 marchew, 1 cebula, pół pora, 1 seler, pół szklanki octu, 1½ szklanki auszpiku, pół szklanki oliwy, kapary, korniszony, oliwki. Sos musztardowy.

Węgorza oczyścić, pokrajać w dzwonka, posolić i ugotować w smaku z włoszczyzną i korzeniami z dodaniem octu. Potem wyjąć, aby ochłodł i ułożyć na półmisku. Ubić na pianę pół litra auszpiku i pół szklanki oliwy, aby zbielało, jak śmietana, maczać w tem każde dzwonko węgorza, układać na innym półmisku i garnirować każde dzwonko rakowemi szyjkami i korniszonami, w kostkę pokrajanemi, kaparami lub oliwkami i tak wydać, podając osobno sos musztardowy, albo zaprawioną śmietanę z żółtkami i rakowem masłem.

RYBY W GALARECIE. Proporcja: 2½ kg ryby, włoszczyzna, 2 jaja, łyżeczka cukru, łyżka korniszonów, marynowanych grzybów, rydzów, piklów, oliwek, wiśni. Do ubrania burak gotowany, zielona pietruszka. Sos żółtkowy.

Oczyścić, posolić i ugotować jak zwykle rybę w smaku z włoszczyzny, pilnując, aby się nie przegotowała; wyjąć, sos przecedzić przez gęstą serwetę; gdy ostygnie trochę, sklarować na wolnym ogniu, biorąc na litr smaku 2 jajka rozbite z wodą; wygotować, aż płyn będzie czysty i powtórnie przecedzić, dodając w ostatniej chwili łyżeczkę, lub mniej, palonego cukru, co nadaje złotawy kolor. — Tą galaretą nalać czwartą część formy, zastudzić, aby cała warstwa była na wierzchu przeźroczysta. Tymczasem rybę, jakąkolwiek, ugotowaną, obrać z ości, dzieląc na małe kawałki, wielkości np. ćwiartki twardego jajka; dodać rozmaitych piklów, marynowanych rydzów, grzybów, korniszonów, oliwek, a nawet wiśni marynowanych i t. p., wymieszać z rybą, ułożyć w formie, gdy nalana do niej poprzednio galareta zacznie już gęstnieć, ale jeszcze nie stwardnieje. Gdy pierwsza warstwa zupełnie stwardnieje, dopełnić całą formę płynem. — Po przestygnięciu i wyjęciu ślicznie wygląda, szczególniej, gdy w małych formach wszystko przebija się na przeźroczystem tle. Kilka takich foremek ułożonych na półmisku, w środku ubranych różą z krajanych plasterków gotowanych buraczków, z listkami zielonemi z pietruszki, czy szpinaku, bardzo efektownie się przedstawia. Sos do tego żółtkowy lub ocet i oliwa.

MARYNATA Z RYBY SMAŻONEJ. Pokrajawszy na dzwona szczupaka, karpia lub węgorza, posolić przynajmniej na dobę, potem wytrzeć dobrze z soli, usmażyć najlepiej w dobrym oleju lub oliwie, posypawszy mąką. Złożyć do słoja, zalać mocnym, przegotowanym octem z korzeniami, zwierzchu zaś oliwą i trzymać na zimnie; każdą marynatę, którą się zalewa octem, trzeba choć na kilka godzin pierwej założyć denkiem i nacisnąć kamieniem. Można te marynaty robić w baryłkach dębowych i trzymać w lodzie.

KISIEL MIGDAŁOWY. Litr mleka, 15 dkg cukru, 10 dkg ziemniaczanej mąki, rozebranej szklanką zimnego mleka i 10 dkg słodkich migdałów, utartych przez maszynkę, zagotować, mieszając ciągle. Gdy będzie dosyć gęsta (musi odstawać od rondelka), ściągnąć z ognia i wciąż mieszając, póki masa gorąca, wlać 6 żółtek rozbitych z łyżką zimnego mleka, wkońcu domieszać lekko sztywną pianę z 6-ciu białek i włożyć w formę, wylaną wodą i wysypaną cukrem. Gdy kisiel zastygnie, wyjąć go na półmisek, ubrać konfiturami i podać.

KAPUSTA WIGILIJNA. 2 kg wyborowej kiszonej kapusty wyłożyć na durszlak, przelać zimną wodą. Zasmażyć, nie rumieniąc 10 dkg masła, kapustę podlać paroma łyżkami smaku grzybowego zawczasu ugotowanego, dodać 2 łyżki mocnego płynnego buljonu. Dusić na wolnym ogniu pod przykryciem, nie krócej niż dwie godziny.

Pokrajać grzybki (10 dkg) w wąziutkie paseczki, dodać do kapusty, wymieszać, niech się jeszcze z niemi dusi. Posypać kapustę po wierzchu mąką pszenną (2 łyżki), wymieszać, dołożyć łyżkę masła surowego i wstawić na godzinę do ciepłego piecyka, trzymając pod przykryciem. Taka kapusta jest wyśmienita.

MAK WIGILIJNY Z ANDRUTAMI. Pół kg białego, gruboziarnistego maku osiać przez sito, aby w ten sposób oddzielić piasek i drobne zanieczyszczenia, które zawsze się w nim znajdują. Wypłókać kilkakrotnie w zimnej wodzie, osączyć. Włożyć mak do rondla, zalać wodą, gotować na wolnym ogniu około 10 minut. Zdjąć z ognia, nakryć szczelnie, pozostawić tak, aż do wystygnięcia. Wtedy wylać na sito, ustawić je trochę pochyło na misce, bo w ten sposób łatwiej i prędzej obcieknie.

Doskonale osączony mak wyłożyć na niepolewaną miskę (donicę) ucierać wałkiem drewnianym na miazgę, dodając w czasie ucierania cukru pudru. Gdy mak jest już zupełnie zmacerowany (utarty na masę), dodać: 10 dkg słodkich migdałów, obranych ze skórki i umielonych na młynku, pół łyżeczki sproszkowanej wanilji, cukru do smaku, kilka łyżek kremowej śmietanki słodkiej, a kto lubi i drobno siekanej, osmażanej w cukrze skórki pomarańczowej. Wymieszać, ułożyć na szklanej albo kryształowej salaterce, ładnie ukarbować wierzch i wnieść do zimnej spiżarni. Na wydaniu przybrać niewielkiemi andrutami albo łamańcami. **M. S. S.**



Półmisek z węgorzem w auszpiku, przybrany pieczarkami na listeczkach rzerzuchy.



Ryba w galarecie, studzona w większem naczyniu i malutkich foremkach.

Życie towarzyskie i artystyczne

POMNIK OBROŃCY VERDUN.



Wkrótce dzielnemu jenerałowi Sarrail, obrońcy Verdun podczas wojny światowej, wdzięczni rodacy wzniosą pomnik, którego projekt dłóta znanego rzeźbiarza L'Hoest widzimy na naszem zdjęciu. Odsłonięcie pomnika odbędzie się wkrótce przy udziale prezydenta republiki.

50-LECIE CHÓRU AKADEMICKIEGO.



Krakowski chór akademicki ma za sobą piękne tradycje 50 lat pracy nad budzeniem i ugruntowywaniem kultu pieśni. Uroczystości jubileuszowe wykazały jak wielką wagę przywiązuje Kraków do tej placówki przy Uniw. Jagiell. Oto próba chóru z obecnym dyrygentem, młodym, obiecującym kompozytorem Adamem Kopycińskim.

WYWCZASY ZNANEGO KOMPOZYTORA.



Ostatnio bawił znany muzyk, Feliks Nowowiejski na wywczasach w Krynicy. Na zdjęciu naszem widzimy sędziwego kompozytora w towarzystwie p. Bojarskiego, b. prezesa Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych w Poznaniu. P. Nowowiejski cieszy się sympatją szerokich sfer naszego społeczeństwa.

75-LECIE „ZACHĘTY".



Dnia 29 listopada Pan Prezydent Rzplitej zaszczycił Swą obecnością Akademję, urządzoną spowodu otwarcia Salonu jubileuszowego „Zachęty" w Warszawie. — Najznakomitsi polscy artyści wystawili 279 swoich prac. Zdjęcie nasze przedstawia grupę artystów w czasie aktu otwarcia wystawy. W pierwszym rzędzie są widoczni od lewej: Wojciech Kossak, prezes „Zachęty" St. Brzeziński, artysta rzeźbiarz Antoni Madeyski, — wiceprez. Stanisław Zawadzki.

←

Teatr Nowy w Poznaniu wystawił ostatnio z wielkiem powodzeniem komedję Marji Jasnorzewskiej - Pawlikowskiej: „Powrót mamy". Na zdjęciu artyści: Halina Michalska i Zbigniew Ziembiński.

→

„POWRÓT MAMY" W POZNANIU



Fot. POLONYI.

Zabawki choinkowe to dział przeogromny — omówić go nawet najogólniej niepodobna; tak różnie przecie można drzewko świąteczne przystrajać! Omówimy zabawki, które dadzą się wykonać z najprostszych i najtańszych materjałów.

Zajmiemy się tym razem zabawkami, które zrobimy z wydmuchanych jajek i kolorowego papieru. W tym celu w jajku wydrążymy na jednym z końców niewielką dziurkę, a po zbełtaniu i wylaniu zawartości oddamy ją do użytku domowego: pozatem zaopatrzymy się w glansowany papier niżej załączonych kolorów, który będzie nam potrzebny do zrobienia papugi.

Materjałem na papugę będzie wydmuchane jajko oraz papier w kolorach: zgniło-zielonym (ciemny), zielonym (malahit), granatowym, pomarańczowym i czerwonym. Najpierw robimy głowę z papieru czerwonego, złożonego podwójnie (lewemi stronami) wzdłuż linji a—b (rys. 1); mianowicie — po narysowaniu formy kreskowanej wycinamy ją i tak otrzymaną głowę sklejamy wewnątrz wzdłuż brzegu zaznaczonego linją kreskowaną. Dziób wycinamy w sposób zupełnie podobny, lecz z papieru zgniło-zielonego i przylepiamy jak na rys. 1: oczy wykonamy z krążków tegoż koloru i naklejonych na nie mniejszych zielonych, rozświetlonych półksiężycami pomarańczowych źrenic. Granatowy czubek zaznaczamy na rys. 1 linją kropkowaną, zrobimy też podwójnie i wykleimy jak wskazuje schemat. Posmarujemy piórka, spływające z szyji, klejem i przyczepiamy głowę na szerszym końcu jajka (do tego celu najlepiej nadaje się jajo ciemne). Ogon wytniemy z papieru zielonego (rys. 2) i nakleimy nań ozdobną granatową, na tym rysunku zakreskowaną; spód możemy podkleić papierem granatowym i wyciąć według zielonej formy. Następnie smarujemy dwie pierwsze lotki i przylepiamy całość na przeciwległym biegunie jajka; wskutek jego krzywizny musimy je nieco zbliżyć, jak wskazuje linja kropkowana (rys. 2). Drugą część ogona wytniemy z dwóch sklejonych części koloru zielonego (rys. 2a): kawałki niezakreskowane zaś rozchylimy — posłużą nam one do przylepienia tej reszty ogona tuż pod częścią poprzednią. Skrzydła wykroimy znaną już nam metodą, mianowicie złożymy papier wzdłuż linji c—d (rys. 1); wierzch zrobimy granatowy, spód czerwony — a ozdobimy je kropkami zielonemi i pomarańczowemi, oklejając również pióro zaznaczone „x" papierem zielonym. Nogę wytniemy podwójnie według schematu 3 z papieru czerwonego; obie części zlepimy ze sobą, pozostawiając niezakreskowane trójkąty — rozchylone; posmarujemy je klejem i tak przytwierdzimy pod brzuszkiem. W wycięty między pazurami otwór wsuniemy rurkę, skręconą ze zgniło-zielonego papieru, sklejonego na końcu. Celem zawieszenia zabawki weźmiemy nić kolorową i przesunąwszy jej oba końce pod skrzydłami, przywiążemy obustronnie do wspomnianej gałązki. **Jo.**

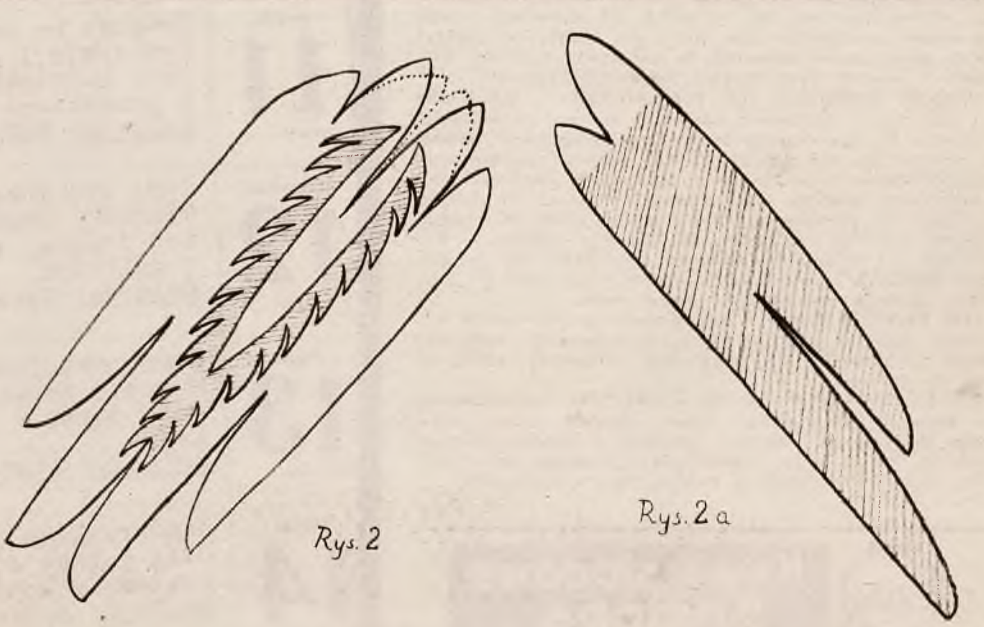


Oto jak wygląda papuga, którą każdy z nas może łatwo zrobić w domu.

ZABAWKI NA CHOINKĘ



Schemat wskazujący, jak należy zrobić głowę, czubek, dziób, oko i skrzydło papugi.



Schemat ogona papugi.

PRZEPISY
odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

ZUPA POWIDŁANKA. 12 dkg powideł i 5 dkg suszonych moreli rozgotować w litrze wody, przetrzeć przez sito. 1/4 l śmietany rozbitej z łyżeczką mąki nalać na zupę, zagotować; wydać z grzankami.

KREMIK DO ROSOŁU. 2 jaja i 2 łyżki mleka z szczyptą soli rozkłócić, wlać do masłem natartego rondelka, wstawić do drugiego z gorącą wodą i postawić na kraju blachy lub do niezbyt gorącego piecyka, aby się pomału ścinał. Przy zbyt wielkiem gorącu kremik zetnie się nierówno i będzie nieładny. Gotowy i ostudzony kraje się w równą kostkę i podaje w rosole.

ŚLEDZIE ROLMOPSY. 6 śledzi (zwykłych t. zw. holenderskich) namoczyć po oczyszczeniu ich z łusek i soli i pozostawić w wodzie 12 godzin. Następnie obciągnąć ze skórki, rozciąć przez połowę i wybrać ości. Wewnętrzną stronę każdej połówki smarować musztardą francuską, przełożyć pokrajanym korniszonem, siekaną cebulą, posypać ziarnkami białej gorczycy, popieprzyć, zwinąć, spiąć patyczkami lub owinąć łyczkiem i układać w słoju. Osobno zagotować baje z ½ l dobrego octu, pokrajanej cebuli, liści bobkowych, pieprzu angielskiego oraz zwykłego. Zupełnie ostudzonym zalać rolmopsy i odstawić. Po trzech dniach są gotowe do użycia.

BAŻANT Z ROŻNA. Bażant powinien po zabiciu wisieć kilka dni, aby skruszał. Szyję całą z upierzeniem odciąć, tak samo skrzydła, a pióra z ogona związać drucikiem. Wszystko to odłożyć do ubrania pieczystego.

Oskubanego czysto ptaka opalić nad spirytusem lub gazem, wypatroszyć, wymyć w kilku wodach, natrzeć solą i odstawić na 24 godzin. Przed pieczeniem opłukać z soli, naszpikować gęsto piersi i uda słoninką, obłożyć cienkiemi plasterkami słoniny, owinąć bawełną i piec na rożnie, smarując często masłem. Na dopieczeniu odjąć plasterki słoniny i obrumienić na złoty kolor. W braku rożna można bażanta piec w brytfannie.

Na półmisku układa się w ten sposób: Z całego chleba wycina się podstawę na 2—3 cm grubą i kładzie na półmisku. Potranżerowanego bażanta układa się na tej podstawie tak, aby tworzył całość. Przez środek, tj. od szyji do ogona przeciągnąć dość gruby drut. Odłożone skrzydła i szyję oczyszcza się nad ogniem, myje i suszy, na ładnie wygięty drucik nakłada się szyję z główką, na drugim końcu drucika umocowuje się ogon, skrzydła tuż za szyją, sterczące do góry. Podstawę z chleba otacza się zieloną pietruszką, endywią lub rzerzuchą. Masło, w którem się piekł bażant, podaje się osobno w sosierce, na salaterkach zaś kompoty i sałaty.

KARP MARYNOWANY. Oczyszczonego i nasolonego karpia pokrajać w dzwonka. Zagotować smak z 1½ l wody i różnych ładnie pokrajanych jarzyn (włoszczyzny jak do rosołu). Kiedy jarzyny już są na dogotowaniu, wlewa się szklankę kwaśnego wina i kieliszek mocnego octu lub dwie szklanki winnego octu, listek bobkowy, parę ziarn pieprzu czarnego i angielskiego oraz dwie kostki cukru, wkłada rybę i gotuje około godzinę bardzo powoli, aby się nie rozpadła, poczem odstawia się naczynie wraz z zawartością, aby ostygło. Następnie składa się rybę do słoja i zalewa smakiem, którego nie powinno być więcej, tylko do przykrycia. Marynata taka przechowuje się w zimnem miejscu nawet przez kilka tygodni. Zwrócić jednak należy baczną uwagę na jakość octu, który nie może być za słaby. Do marynaty podaje się osobno majonezowy sos, utarty z 3 żółtek, 1/4 l dobrej oliwy, kilku łyżek galaretki z pod ryby, szczypty soli, cukru i pieprzu oraz garstki siekanych kaparów.

CIASTO MIODOWE NA PIERNICZKI. ½ kg miodu i 8 dkg cukru zagotować, następnie mięszać aż ostygnie. Dodatki: 10 dkg łupanych mielonych migdałów, korzeni różnych po pół łyżeczki, 1 dkg potaszu rozpuszczonego w kieliszku rumu, 2 żółtka, wkońcu 60 dkg mąki żytniej. Ciasto powinno stać najpierw w cieple 12 godzin, następnie w piwnicy przykryte przez kilka dni, potem dopiero wyrabia się ciasto na stolnicy, wałkuje i wykrawuje pierniczki. Po upieczeniu pokrywa się je glazurą utartą z białka i cukru pudru oraz soku cytrynowego, następnie obsusza w letnim piecu.

SOS REMULADOWY. 3 żółtka rozbić z 1/8 l rosołu wołowego, dodać 2 łyżki oliwy, łyżkę musztardy, następnie ubijać na parze aż zgęstnieje. Sok cytrynowy, sól i cukier do smaku.

PASTA BIKLINGOWA DO KANAPEK. Oczyszczonego ze skórki i ości biklinga zemleć. Osobno utrzeć 5 dkg masła deserowego z dwoma twardemi i jednem surowem żółtkiem, łyżką oliwy i musztardy, szczyptą soli i pieprzu, potem wymięszać na gładką masę z biklingiem.

Sc. Ko.

Krajanie ziemniaczków w talarki.



W okresie postnych dań, sałatek i t. p. często przychodzą na stół ziemniaczki pieczone. Można je podawać w całości lub też obrane i pokrajane w talarki. Szybko i zgrabnie zrobimy to przy pomocy reprodukowanego obok przyrządu. Krajane nim ziemniaczki nie ostygną przed podaniem na stół i wyglądają bardzo apetycznie.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

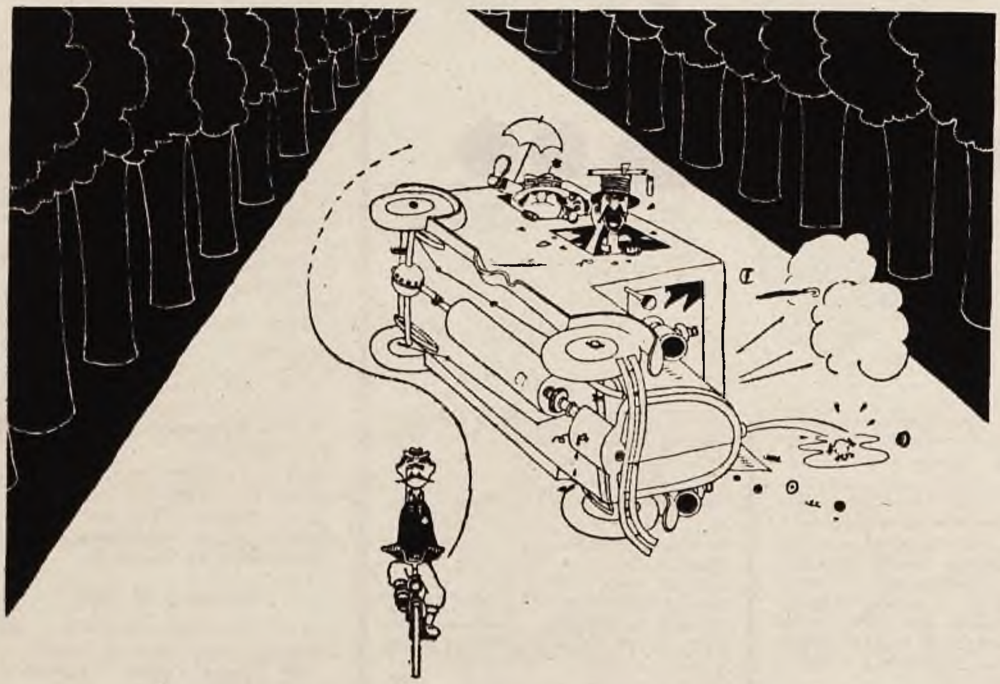
Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 50 — GRUDZIEŃ — Dni 31
Niedziela **8** Niep. P. NPM.	Rosół z kremikiem. Sztuka mięsa z sosem chrzanowym. Pularda w garniturze z kalafiora, groszku zielonego i ziemniaczków. Krem karmelowy z bitą śmietaną. <u>Kolacja</u>: Zimna polędwica wieprzowa z sałatką majonezową, herbata z piernikami itp.
Poniedziałek **9** Leokadji	Barszcz z uszkami. Ziemniaki faszerowane grzybami. Pieczeń barania na dziko z makaronem i sałatą z czerwonej kapusty. Kruchy placek z jabłkami. <u>Kolacja</u>: Knedelki z sera i grysiku.
Wtorek **10** NPM. Loretańskie	Zupa jarzynowa przecierana z grzankami. Grzybek z bułki z szpinakiem. Zrazy siekane w grzybowym sosie z kaszką krakowską. Grzanki z marmoladą. <u>Kolacja</u>: Budyń z włoskiej kapusty.
Środa **11** Damazego	Krupnik na śmietanie. Jaja sadzone w białym sosie i puree ziemniaczane. Mostek cielęcy nadziewany z krokietkami i marchewką z groszkiem. Kompot. <u>Kolacja</u>: Sała włoska, chleb z masłem.
Czwartek **12** Aleksandra	Zupa grochowa z grzankami. Ziemniaczane pierożki smażone. Kaczka pieczona na sposób dzikiej z buraczkami. Strudel francusk z jabłkami. <u>Kolacja</u>: Wątróbka cielęca duszona.
Piątek **13** Łucji i Otylji	Zupa powidlanka z grzankami. Kalafiory w sosie śmietanowym z makaronem. Łupacz albo dorsz w ostrym sosie. Legomina z ryżu. <u>Kolacja</u>: Śledzie rolmopsy domowe.
Sobota **14** Alkazego	Kapuśniaczek z kiełbasą. Makaron z serem. Ozór wołowy z sałatą z fasolki. Omlet biszkoptowy z konfiturami. <u>Kolacja</u>: Wędzone ryby, ziemniaki pieczone.

HOCKI-KLOCKI

HUMOR ZAGRANICZNY.

FATALNE ZDERZENIE.



Właściciel samochodu do rowerzysty: — Ty grubjański brutalu!

ŚCISŁE WSKAZÓWKI.



Podróżnicy, którzy zabłąkali się w pustyni: -Proszę pana, gdzie tu jest oaza Buif-Kurkur?
— Państwo pójdą pierwszą ścieżką na prawo, a potem na lewo, za trzecią fatamorganą!

Rozwiązanie z N-ru 39.

1. UKRADZIONY OLEJEK.

Jedno z wielu możliwych rozwiązań wygląda następująco:

Objętość flaszeczek wynosi uncyj .	24	13	11	5
Zawartość początkowa	24	0	0	0
Należy przelać	0	8	11	5
Następnie	16	0	8	0
„	16	0	8	0
„	3	13	8	0
„	3	8	8	5
Ostatecznie	8	8	8	0

2. GRA MIESZANA.

Nazwijmy panów literami A, B, C, D i ich żony a, b, c, d. Rozkład gier będzie wówczas wyglądać następująco: 1-go dnia Ac przeciw Bd, 2-go dnia Ad przeciw Cb, 3-go — Ab przeciw Dc, 4-go — Ca przeciw Db, 5-go — Da przeciw Bc, 6-go — Ba przeciw Cd. — W układzie tym ani razu żaden z mężów nie gra z własną żoną lub przeciw niej. — Idealny podział.

Dokończenie ze str. 25-ej.

Również i charakter twarzy powinien wpływać na dobór materjału, a dotyczy to nietylko kolorów ile jego rodzaju. I tak owalne, szczupłe fizjonomje pretendują do wyłączności tkanin o wybitnym sportowym charakterze, podczas gdy twarze okrągłe u ludzi o znaczniejszej tuszy rażą niemiłosiernie w tem zestawieniu, nie mówiąc już o równoczesnem użyciu krótkich spodni.

Wracając do kolorów, nie możemy pominąć milczeniem faktu, że w tym sezonie zaznaczyła się wyraźna tendencja do lansowania barwy zielonej, przy równoczesnej dążności do przełamania supremacji koloru popielatego. I to jednak nie jest żadną nowością, ponieważ już przed czterema laty obserwowaliśmy analogiczną kampanję, szczególnie firm niemieckich. W Anglji kolor zielony dawno zyskał sobie prawo obywatelstwa w okresie jesiennych polowań i jest tam ogólnie noszony nawet poza terenem sportowym.

Brummell.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

1. W SZKOLE DLA DZIEWCZĄT.

W szkole, do której uczęszczała Wisia, tańczyło na lekcji tańców trzynaście dziewczynek. Ile różnych kółek po trzynaście dziewczynek mogą one utworzyć pod warunkiem, aby żadna dziewczynka nigdy nie miała dwa razy tej samej sąsiadki?

2. ILE WAŻY RYBA.

Kucharka kupowała ryby. Na zapytanie o wagę pięknego karpia kupiec dał odpowiedź: przypuśćmy, że ogon waży 900 gramów, wówczas głowa waży tyle co ogon i pół tułowia, a tułów tyle co głowa i ogon razem. Ile ważył karp?

3. DOŚWIADCZENIE FIZYKALNE.

Pewien pan zrobił raz w pociągu następujące doświadczenie: stał na korytarzu i, podniósłszy rękę w górę, upuścił na ziemię dziesięciogramowy ciężarek. Ciężarek ten spadał z wysokości 2 m, a przez czas spadania pociąg jechał z szybkością 1 km na minutę. W jakim ciężarek spadał kierunku i jaką przebył drogę?

4. MNOŻONE DATY.

W roku 1928 nudzący się urzędnik zauważył, że przemnożona data dnia i miesiąca daje dwie ostatnie cyfry roku. Po chwili znalazł w roku 1928 ogółem cztery takie daty, mianowicie 28, 1, 14, 2, 7, 4 i 4, 7. Przyszło mu na myśl następujące zagadnienie. w którym roku bieżącego stulecia najwięcej jest dni, posiadających tę samą szczególną właściwość?

5. MANEWRY.

Na gruntach pana Walerego rozłożył się obozem oddział wojska, składający się z różnych rodzajów broni. Połowa wszystkich żołnierzy należała do piechoty, kawalerzyści stanowili czwartą część, artylerzyści ósmą, saperzy jedną dziesiątą, a prócz nich było jeszcze pięciu lotników. Ile było ogółem wojska?

6. ZMIANA PIENIĘDZY.

Niemało kłopotu przysparza konieczność zmiany pieniędzy wtedy, gdy niema drobnych. Oto przykład takiej sytuacji Klient wchodzi do sklepu w Nowym Jorku i kupuje coś za trzydzieści cztery centy. Ma on przy sobie jedną monetę dolarową, jedną trzycentową i jedną dwucentową. Kupiec ma tylko półdolarówkę i ćwierćdolarówkę. Obecny drugi klient zaofiarowuje swą pomoc przy wymianie, lecz sam ma tylko dwie dziesięciocentówki, jedną pięciocentówkę, jedną dwucentówkę i jedną monetę centową. W jaki sposób można dokonać wymiany? Rozwiązanie zadania przy umiejętnem wzięciu się do rzeczy nie powinno nastręczać poważniejszych trudności.

BŁĘDNE KOŁO.



— Odpowiedź moja zależy od pańskiej sytuacji finansowej!
— A moja sytuacja finansowa zależy od pańskiej odpowiedzi!...

To warto poznać..

NA SCENIE.

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie wystawił niegrane od wielu lat arcydzieło **Stanisława Wyspiańskiego „Noc Listopadowa"**. — Nowa inscenizacja tego poematu dramatycznego, oryginalnie uwypuklająca różnicę między polskim dramatem historycznym nocy listopadowej, a światem bóstw mitologicznych greckich, które jako ożywione posągi z Łazienek warszawskich mieszają się do spraw Polski — jest dziełem dyr. Karola Frycza i Stanisławy Wysockiej, którzy już w roku 1930 w Teatrze Polskim w Warszawie dali taką samą wizję sceniczną wspaniałego dramatu. Nowa forma inscenizacyjna „Nocy Listopadowej" jest ideowo głębsza, a artystycznie piękniejsza od dawnego szablonu realistycznego. Przedstawienie krakowskie jest wręcz znakomite, wywołuje wstrząsające wrażenie. — Frycz dał nową oprawę malarską, dostosowaną do nowej koncepcji inscenizacyjnej, a Stanisława Wysocka znakomicie wyreżyserowała wszystkie sceny zbiorowe, poddając również właściwy ton wszystkim solistom. Wysocka odtwarza Pallas Atenę, którą grała jeszcze na prapremjerze w teatrze krakowskim w roku 1908. Cały zespół gra doskonale, ale na plan pierwszy obok Wysockiej wysunęli się: Jaroszewska (Joanna), Matusiakówna (Kora), Bednarska (Nike z pod Cheronei), Białkowski (ojciec Lelewela), Szubert (Makrot), Fabisiak (Satyr i gen. Krasiński).

Czynem artystycznym dużej miary jest wystawienie przez **Teatr na Pohulance** w Wilnie tragedji **Sofoklesa „Król Edyp"** w inscenizacji prof. St. Srebrnego, w reżyserji M. Szpakiewicza, w dekoracjach W. Makojnika, z ilustracją muzyczną T. Szeligowskiego, a opracowaniu choreograficznem W. Feyna. Inscenizacja prof. Srebrnego przesunęła czas akcji o kilka wieków wstecz w stosunku do epoki klasycznej, wykluczyła wszelki naturalizm, uważając, że akcja tragedji powinna rozgrywać się w epoce narodzin wyraźnie skrystalizowanego mitu o Edypie, a nie w epoce powstania tragedji Sofoklesa. Przedstawienie zmontowane zostało i opracowane z niezwykłym wysiłkiem i z niezwykłym sukcesem artystycznym. Widowisko jest pod każdym względem imponujące. Rolę tytułową odtwarza Alfred Szymański, który — jak stwierdza krytyka — dał postać mistrzowsko wykończoną pod względem artystycznym. „Król Edyp" Szymańskiego, był — pisze W. Charkiewicz — tem, czem być powinien: mitycznym bohaterem, nie człowiekiem i nie postacią sceniczną — bohaterem mitu! Jokastę gra Jadwiga Żmijewska, której doskonała dykcja i świetna gra stworzyły imponującą kreację. Świetnie rolę Tejrezjasza gra dyr. Szpakiewicz, a w innych rolach dobrze grają Śródka, Łodziński, Mrongowius, Borowski.

Teatr Narodowy w Warszawie wystawił tragedję Corneille'a **„Cyd"** w wspaniałej poetyckiej transkrypcji St. Wyspiańskiego. Przedstawienie warszawskie otrzymało bardzo piękne dekoracje Daszewskiego i kulturalną reżyserję Borowskiego, ale dramat ten, który wymaga bohaterskiego patosu słowa i gestu, obsadzono w kilku rolach mistrzami komedjowymi, — stąd mimo starannej gry, pewne niedociągnięcia artystyczne Zelwerowicza (Don Gomez) i Stanisławskiego (Król Ferdynand), a nawet Leszczyńskiego, który Cyda gra z porywającym ogniem, ale gest i mimika jego są niejednokrotnie zbyt operowe. Dobrze grają Brydziński (Don Diego), Lubieńska (Infantka), ale przedewszystkiem dawno niewidzianą, głęboko artystyczną kreację daje Eichlerówna jako Szimena. Eichlerówna — pisze Wierzyński — należy do tej samej rodziny aktorskiej, co Jaracz. Są to mistycy sceny. Wyjdą na nią, a już dzieje się coś, co nas ujarzmia, choć uchodzi świadomości. Trzymają nas do końca w napięciu, nie pozwalają oswobodzić się z pod ich sugestji.

(swb.)

NOWE KSIĄŻKI.

Znany i dzielny podróżnik poznański, **Arkady Fiedler**, wydał nową książkę pod tyt. **„Ryby śpiewają w Ukajali"** (nakładem „Roju"), zamykającą jego wyprawę turystyczno-naukową do Ameryki Południowej. Nie jest to pierwsza podróż i pierwsza książka Fiedlera. Jedną z najmilszych dla mnie lektur podróżniczych była wydana i osobiście przez Fiedlera wydrukowana, jego książka „Bichos, — moi brazylijscy przyjaciele" (Poznań 1931), w której ciekawie i pięknie pisał o tem, jak „dziwnie kształtują się losy zwierząt, gdy człowiek wejdzie na ich drogę" i o tem także, jak „dziwnie czasem składa się, że człowiek musi się zbliżyć do zwierząt, by przebrnąć łatwiej jakąś przestrzeń swej drogi". Fiedler ze swych wypraw przywiózł kilkakrotnie ciekawe zbiory do muzeum i ciekawe książki. „Ryby śpiewają w Ukajali" to obraz tajemniczego świata puszczy w dorzeczu Amazonki, który Fiedler zna doskonale, a maluje jego uroki niezwykle sugestywnie, z dużą szczerością i bezpośredniością, nie pozbawioną liryzmu w opisach. Książki Fiedlera pełne są prawdy życia, ciekawych i subtelnych spostrzeżeń, pisane stylem jasnym i dobrym. Lektura pasjonująca.

(swb.)

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela 8 XII.

10.30: Nabożeństwo.
12.15: Poranek muzyczny z Katowic.
14.00: Opowiadanie p. t. „Matka"
16.00: „O Stasiu narciarzu".
17.00: Muzyka taneczna.
18.00: Recital fortepianowy M. Münza.
18.30: Słuchowisko „Zegarek".
19.35: Piosenki w wykonaniu Crookse'a (płyty).
20.00: Koncert Kapeli Łowickiej.
20.30: Serenada op. 12 Kodaly'ego
21.00: Wesoła Lwowska Fala.
21.30: „W Pieninach" — feljeton.
22.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek 9 XII.

15.30: Orkiestra 5 p. p. Leg. — z Wilna.
16.15: Muzyka salonowa.
16.45: Skecz — „Wielkie łowy".
17.20: Recital Łosakiewicz-Molickiej.
18.00: Kwartet Smyczkowy Statkowskiego.
18.45: Arje operetkowe Lehara.
20.00: Koncert utworów kompozytora łużyckiego — Bjarnata Krawca.
21.00: „Poeci klasyczni we Lwowie" — wieczór literacki.
21.30: Opera Bizeta — „Carmen" (płyty).

Wtorek 10 XII.

12.30: Tysiąc taktów muzyki.
15.30: Muzyka lekka.
16.15: Utwory fortepianowe.
17.00: „Termometr" — odczyt.
17.15: Koncert z udziałem Orlan Chołoniewskiego.
18.00: Igor Strawiński: „Święto wiosny".
20.00: Koncert symfoniczny z Wilna.
22.45: Polska twórczość operowa, odczyt w języku esperanckim.
23.05: Muzyka taneczna.

Środa 11 XII.

12.15: Znaczenie odżywcze jarzyn i owoców — pogadanka.
15.30: Utwory skrzypcowe w wyk. Kleinmana.
16.00: „Rozmowa majstra Klepik z Lepigliną".
17.20: Mała Orkiestra Polskiego Radja.
18.00: „Niewydane utwory Mieczysława Karłowicza" — koncert.
19.00: Co boli rolników — pogadanka.
20.00: Towarzystwo śpiewacze „I owszem" — wesoła audycja muzyczna.
21.00: XV audycja „Twórczość Fryderyka Chopina".
21.35: „Wspomnijmy Reymonta", szkic literacki.
21.50: „Dlaczego kupiec powinien należeć do organizacji zawodowej".
22.00: „Odgłosy Abisynji" — oryginalna muzyka abisyńska (płyty).
22.30: Muzyka taneczna.

Czwartek 12 XII.

12.15: Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych.
13.00: Zespół gitar hawajskich Ławrusiewicza.
16.15: Zespół Henryka Golda.
17.00: „Jak wieś żywi miasto": „Ryby — reportaż.
17.15: „Sielskie nastroje" — koncert.
18.00: Muzyka francuska.
19.00: Wiejski nauczyciel dożywia dzieci — pogadanka.
20.00: Audycja ku czci Marszałka.
20.55: „Obrona przeciwlotniczo-gazowa" — pogadanka.
21.00: Słuchowisko „Houtonsville wzywa pomocy".
22.45: Muzyka taneczna.

Piątek 13 XII.

12.40: Muzyka salonowa.
16.15: Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego.
17.00: Reportaż z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego.
17.20: Koncert kameralny.
18.00: Recital Maurycego Janowskiego.
20.00: „Obrońca dobrej sprawy" monolog.
20.10: Koncert.
22.30: Muzyka taneczna z Café Club.

Sobota 14 XII.

12.15: Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego.
13.00: Muzyka salonowa.
14.30: „W Madrycie" — koncert.
15.30: Tańce stylizowane.
16.15: Recital organowy Władysława Malinowskiego.
17.00: Reportaż z Prus Wschodnich.
17.50: „Pińsk" — pogadanka.
18.00: Wesoła audycja dla dzieci.
19.00: Wesołe opowiastki góralskie.
20.00: „Figle z żartoteki" — koncert.
21.00: „Polacy na Łotwie" — audycja dla Polaków z zagranicy.
22.00: Lwowskie potpourri — wesoła audycja muzyczna.
22.05: „Spacer po Europie" — retransmisja z rozgłośni europejskich.